

O świecie aniołów

W Piśmie św. Nowego Testamentu jest mowa nie tylko o człowieku i o niższych od człowieka bytach. W Nowym Testamencie jest też mowa i o wyższym od człowieka świecie, świecie, będącym jakby jakimś wypełnieniem tej bezkresnej przepaści, w każdym razie odległości, różnicy, istniejącej między Bogiem a człowiekiem, o świecie aniołów. I o tym świecie, o którym w takim ujęciu i zakresie nie mówią nie tylko kierunki filozoficzne, jest to bowiem też zagadnienie pozarozumowe, przedmiot wiary, ale i inne religie, przynajmniej nie w takim zakresie, powiemy tu parę zdań, przytaczając najistotniejsze teksty Nowego Testamentu. Podkreślimy, że w światopoglądzie chrześcijańskim, w szczególności w filozofii chrześcijańskiej, jeszcze ściślej w filozofii i teologii katolickiej, świat aniołów traktuje się właśnie poza dogmatyczno-teologiczną stronę zagadnienia jako zasadniczy szczebel bytu, istnienia, życia, istności i czysto duchowej, a więc wyższej aktualnie od człowieka, którego rangę obniża ciało, a niższej od Boga i z racji stworzenia jej przez Niego, a więc mającej jednak początek, i ontycznie substancjalnie różnej i niższej.

O istnieniu aniołów i to różnej rangi mówi Pismo św. na wielu miejscach zarówno Starego jak i Nowego Testamentu. U św. Mateusza Jezus uczy: „Baczcie, abyście nie gardzili żadnym z tych małych, bo powiadam wam, że aniołowie ich w niebie ustawicznie patrzą na oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiach” (Mt 18,10). Kusiiciel mówi do poszczącego Jezusa: „Jeżeli jesteś Synem Bożym, rzuc się do dół, napisano bowiem: Aniołom swoim rozkaże o tobie, abyś nie zranił o kamień nogi swojej” (Mt 6,6). I „wtedy puścił go diabeł, a aniołowie przystąpili i służyli mu” (Mt 4,11). Św. Józefowi ukazał się „we śnie anioł Pański i rzekł: Józefie, synu Dawidowy, nie lękaj się przyjąć Marii, żony swojej, albowiem to, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego” (Mt 1,20). Również „anioł Pański ukazał się Józefowi (ponownie, n.) i rzekł: Wstań, weź dziecię oraz matkę jego i uchodź do Egiptu, a bądź tam, dopóki ci nie powiem, albowiem Herod będzie poszukiwał dziecięcia, aby je zgładzić” (Mt 2,13). Oraz „gdy Herod umarł, oto anioł Pański ukazał się (znowu, n.) we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: wstań, weź dziecię oraz matkę jego i idź do ziemi Izraelskiej, zmarli bowiem ci, którzy nastawali na życie dziecięcia” (Mt 2,19-20). Saduceuszom, utrzymującym, iż nie ma zmartwychwstania, Jezus powiedział, „przy zmartwychwstaniu ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie w niebie” (Mt 22,30). Przy końcu zaś świata Jezus „pośle aniołów swoich z wielką trąbą, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata z jednego krańca nieba aż po drugi” (Mt 24,31). Dalej: „A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie swej chwały” (Mt 25,31). W chwili pojmania Jezusa, „jeden z tych, którzy byli z Jezusem, wyciągnął rękę, dobył miecza swego, uderzył sługę arcykapłana i uciął mu ucho. Wtedy rzecze mu Jezus: Włóż miecz swój do pochwy; wszyscy bowiem, którzy miecza dobywają, od miecza giną. Czy myślisz, że nie mógłbym prosić Ojca mego, a On wystawiłby mi teraz więcej niż dwanaście legionów aniołów” (Mt 26,51-53). W czasie zmartwychwstania Jezusa, „powstało wielkie trzęsienie ziemi, albowiem anioł Pański zstąpił z nieba i przystąpiwszy odwalił kamień i usiadł na nim. A oblicze jego było jak błyskawica, a jego szata biała jak śnieg. A sraźnicy zdrżeli przed nim ze strachu i stali się jak nieżywi. Wtedy anioł odezwał się i rzekł do niewiast” (Mt 28,2-5). Św. Marek pisze, że Jezus przebywał „na pustyni czterdzieści dni, kuszony przez szatana, i przebywał pośród zwierząt, a aniołowie służyli mu” (Mt 1,13). Wiele razy jest mowa o aniołach w ewangelii według św. Łukasza. Zachariaszowi ukazał się „anioł Pański, stojący po prawej stronie ołtarza kadzidlanego. I zatrwożył się Zachariusz na jego widok, i lęk go ogarnął. Anioł zaś rzekł do niego: Nie bój się, Zachariuszu, bo wysłuchana została modlitwa twoja, i żona twoja Elżbieta, urodzi ci syna, i nadasz mu imię Jan. (...) Wtedy rzekł Zachariusz do anioła: Po czym to poznaję? Jestem bowiem stary, i żona moja w podeszłym wieku. A odpowiadając anioł rzekł do niego: Jam jest Gabriel, stojący

dokończenie na s. 4



Archanioł Michał. Plaskorzeźba wykonana z kości słoniowej w Konstantynopolu, pochodząca z VI w.

OSIEMNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (1Kor 1,4-8)

Bracia: Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was, za łaskę Bożą, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, żeście się w Nim we wszystko wzbogacili, we wszelkie słowo i we wszelką umiejętność. Jako, że świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest pośród was. Tak, że wam na żadnej łasce nie zbywa, w oczekiwaniu objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też umocni was aż do końca bez winy, w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Psalm responsoryjny (51, 3-14)

Refren: Zmiłuj się, Panie, bo jesteśmy grzeszni

1. Zmiłuj się nade mną Boże, w swojej łaskawości;
w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość.
2. Obmyj mnie zupełnie z mojej winy;
i oczyść mnie z grzechu mojego.

Refren: Zmiłuj się, Panie, bo jesteśmy grzeszni

3. Ja uznaję bowiem moją nieprawość;
a grzech mój jest zawsze przede mną.
4. Przeciwno Tobie tylko zgrzeszyłem;
i uczyniłem, co złe jest przed Tobą.

Refren: Zmiłuj się, Panie, bo jesteśmy grzeszni

5. Nie odrzucaj mnie od swego oblicza;
i nie odbieraj mi świętego ducha Twego.
6. Przywróć mi radość z Twojego zbawienia;
i wzmocnij mnie duchem ochoczym.

Refren: Zmiłuj się, Panie, bo jesteśmy grzeszni

7. Chwała Ojcu i Synowi
i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze;
i na wieki wieków. Amen.

Ewangelia według św. Mateusza (9, 1-8)

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy do łodzi przepłynął się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli mu paralityka, leżącego na łożu. A widząc wiarę ich rzekł Jezus paralitykowi: Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przenikawszy ich myśli, powiedział: Czemuż źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiejszego jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, czy też: wstań, a chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralityka: Wstań, weźmij łożo i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co wiedząc, rzesze ulęknęły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.

„Czemu myślicie źle...”

Jesień w otaczającej nas przyrodzie oraz przybliżający się koniec roku kościelnego, przywodzą na myśl koniec świata i powtórne przyjście Zbawiciela. Zwraca na to uwagę dzisiejsza liturgia mszalna. Bowiem w lekcji (1 Kor 1,4-8) wyraża Kościół przekonanie, że wszyscy oczekujemy „objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1,7b). Powinno więc być naszą największą troską, abyśmy okazali się „bez nagany w dniu Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1,8b). W dniu tym — o czym dowiadujemy się z ewangelii (Mt 9,1-8) — sprawdzi się na nas słowo Chrystusa: „Wstań... i idź do domu swego” (Mt 9,6b) w niebie.

By ludzie mogli usłyszeć to polecenie Zbawiciela, ich myśli, słowa i czyny muszą być zgodne z nauką Ewangelii. Często jednak postępują inaczej. Dlatego konieczne są im napomnienia ze strony Kościoła, rodziców, nauczycieli i wychowawców, czy wręcz poszczególnych braci. I to będzie tematem niniejszego rozważania.

Wkrótce po uciszeniu burzy na morzu, znalazł się Syn Boży na południowo-wschodnim brzegu jeziora Genezaret (w okolicy miasta Gadara), gdzie uzdrowił dwóch opętanych. Epilog tego wydarzenia był zupełnie nieoczekiwany. Bowiem na wieść o tym, „całe miasto wyszło na spotkanie Jezusa... (i) prosili, aby odszedł z ich krainy” (Mt 8,34). W tej sytuacji Chrystus „wstąpiwszy do łodzi, przepłynął się na drugi brzeg i przybył do miasta swego” (Mt 9,1). Miastem tym było najprawdopodobniej Kafarnaum. Tutaj Zbawiciel często przebywał, stąd rozpoczynał swoje wyprawy misyjne.

Na wieść o przybyciu do miasta Nauczyciela z Nazaretu, zbiegły się zapewne tłumy. Wkrótce też „przyniesiono mu sparaliżowanego, leżącego na łożu” (Mt 9,2a). Z przytoczonego tekstu wynika, że chory miał sparaliżowane nogi. „A gdy Jezus ujrzał ich wiarę, rzekł do sparaliżowanego: Ufaj, synu, odpuszczone są grzechy twoje” (Mt 9,2b). Zanim więc uwolnił od niemocy ciało chorego, sięgnął do źródła wszelkich słabości — do grzechu, który usunął z duszy. To zaś co Chrystus uczynił, przewyższało swą wielkością i doskonałością starotestamentowe idee odpuszczenia grzechów. Darował bowiem grzechy sparaliżowanemu mocą swej władzy, bez pośrednictwa ofiar i bez wzywania imienia Bożego. To on sam grzechy odpuszczał.

Świadkami wydarzenia byli również przywódcy żydowscy. Wówczas — jak zauważa Ewangelista — „niektórzy z uczonych w Piśmie pomysłili sobie: Ten bluźni” (Mt 9,3). Uważali bowiem, że tylko Bóg może grzechy odpuszczać. Teraz Jezus nie mógł pozostać obojętny. A skoro przejrzał duszę sparaliżowanego, nie uszły Jego uwagi posądzenia faryzeuszów. Upomniał ich więc publicznie, mówiąc: „Dlaczego myślicie źle w sercach swoich?” (Mt 9,4). By zaś przekonać ich, że są w błędzie, dodał: „Cóż jest łatwiej, czy rzec: Odpuszczone są grzechy twoje, czy rzec: Wstań i chodź? Lecz abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy — rzekł do sparaliżowanego: Wstań, weź łożo swoje i idź do domu swego” (Mt 9,5-6). I rzeczywiście. Chory niezwłocznie „wstał... i odszedł do domu swego” (Mt 9,7). Przez znak uchwytny dla zmysłów ludzkich, zdziałany mocą słowa, starał się Zbawiciel przekonać obserwatorów wydarzenia o tym, co — mocą tego samego słowa — dokonało się w duszy przed chwilą uzdrowionego człowieka.

* * *

Już objawienie starozakonne stwierdza, że: „Zamysły złych są ochyda dla Pana” (Prz 15,26). Również Chrystus niezwykle ostro skarcił faryzeuszów za ich przewrotne myśli, mówiąc: „Dlaczego myślicie źle w sercach swoich?” (Mt 9,4). Nie mogło zresztą być inaczej. Bo jednym z czynków miłosierdzia chrześcijańskiego co do duszy jest „grzeszących upominać”. Mamy więc wszyscy obowiązek upominać bliźniego, gdy ten grzeszy, chociaż nie wszystkich obciąża on w jednakowym stopniu.

Obowiązek napominania grzeszących ma w pierwszym rzędzie Kościół, działający przez biskupów i kapłanów. Przypomina go Apostoł gdy pisze: „Głoś Słowo... karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczeniem” (2 Tm 4,2). Kościół musi więc zawsze mieć otwarte oczy na postępowanie wyznawców. Nie wolno mu milczeć, gdy widzi zło. Każdemu — bez względu na zajmowane stanowisko, wiek i godność — powiedzieć musi prawdę. Tak też Kościół postępował i postępuje zawsze. W roku 390 mieszkańcy Tesaloniki podnieśli bunt i zabili namiestnika cesarskiego. Wówczas cesarz Teodozjusz Wielki zaprosił mieszkańców miasta do cyrku (rzekomo na igrzyska i zabawy) gdzie wszystkich wymordowano. Zginęło wtedy przeszło 7.000 ludzi. A gdy cesarz przybył potem do Mediolanu i chciał wejść do świątyni, zastąpił mu drogę św. Ambroży, mówiąc: „Jak śmiesz po tylu morderstwach wstępować do domu Bożego?” W odpowiedzi usłyszał: „Dawid też zgrzeszył, a przecież jest świętym”. A na to Ambroży: „Skoro naśladowałeś Dawida w grzechu, naśladowaj go i w pokucie”. Kościół bowiem — jeżeli chce pozostać wierny swemu posłannictwu — nie może postępować inaczej.

Grzeszących upominać winni rodzice. Do nich bowiem odnoszą się słowa św. Pawła: „Ojcowie... napominajcie (dzieci swoje) i wychowujcie je w karności” (Ef 6,4). Bo jeżeli rodziny są wierne Bogu i zdrowe moralnie, podobne jest całe społeczeństwo. One przecież są podstawowymi komórkami Kościoła i Narodu. Dlatego rodzice winni przypominać swym dzieciom (a wynika to z ich powołania) obowiązek uczciwości i szlachetności, zdyscyplinowania i karności, rzetelności i pracowitości. Warto tutaj przypomnieć, że wiele tragedii życiowych współczesnej młodzieży wynika nie tylko ze złego wpływu otoczenia, ale również z obojętności rodziców na postępowanie dzieci.

Grzesznych upominać powinni nauczyciele i wychowawcy. Dobry nauczyciel zna swoich wychowanków, zna ich zalety i wady, zna środowisko, w którym żyją. Stara się więc wykorzystać z nich złe nawyki i nałogi przez odpowiednie pouczenia i upomnienia, które pamięta się zwykle na całe życie. Ten zakres działalności nauczycieli i wychowawców miał zapewne na myśli Zygmunt Krasiński, gdy w jednym ze swoich utworów napisał:

„Młodość, Mistrzu, jest rzeźbiarka
Co wykuwa żywot cały.
Choć przemija samo szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały”.

Obowiązek napominania grzeszących ciąży wręcz na każdym z nas. Trzeba więc mieć cywilną odwagę upomnieć swego współbrata, kolegę, przyjaciela — gdy postępują źle. Oczywiście należy to zawsze czynić z miłością i dyskretnie. Zwraca na to uwagę Zbawiciel, gdy mówi: „Jeśli by zgrzeszył brat twój, idź, upomnij go sam na sam” (Mt 18,15a). A więc nie od razu publicznie, wobec wielu ludzi, by bliźniego nie zawstydzić. A „jeśli by cię usłuchał, pozyskałeś brata swego” (Mt 18,15b) dla Boga i nieba. Bo „jeśli ktoś spośród was zboczy z drogi prawdy, a ktoś go nawróci, niech wie, że ten, kto nawróci grzesznika z błędnej drogi, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów” (Jk 5,19-20).

Nie pozostawiajmy więc tego obowiązku wyłącznie duchownym. Starajmy się go wypełniać wszyscy: rodzice, nauczyciele i wychowawcy oraz każdy z nas. Przysporzymy przez to chwałę Bogu, uchronimy naszych bliźnich od nieszczęścia oraz zdobędziemy dla siebie zasługi na wieczność.

Ks. JAN KUCZEK

Instytut Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego

w Krakowie

Wywiad

Z

doc. dr. hab.

Władysławem

MIODUNKĄ



Rynek Główny w Krakowie. Tu, w dawnym Pałacu Spiskim, znajduje się siedziba Instytutu Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego

Instytut Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego mieści się w dawnym Pałacu Spiskim, kamienicy oznaczonej numerem 34, przy Rynku Głównym w Krakowie. Z okien roztacza się wspaniały widok na Sukiennice, plac wokół nich, po którym bez przerwy krąży ludzie, omijając spacerujące tu, wierne miastu, gołębie. Na tle nieba ostro rysują się, obecnie już odnowione, wieże Kościoła Mariackiego. Trzeba przyznać, że Instytut znajduje się w nader wdzięcznej i malowniczej scenerii. Czuje się tu bowiem przedziwny powiew historii. Całe miasto jest jakby „nasiąknięte” historią. A właśnie historią Polski, ludźmi żyjącymi na polskiej ziemi, emigrującymi do innych krajów i tęskniącymi do rodzinnych stron zajmuje się Instytut Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Rozmawiamy dziś z dyrektorem Instytutu Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, panem doc. dr. hab. Władysławem Miodunką.

— Może zechciałby Pan, Panie Docencie, powiedzieć nam kilka słów na temat genезy Instytutu?

— Instytut Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie zaczął się tworzyć około 10 lat temu. W początkowej fazie był to ośrodek polonijny. W tym właśnie okresie władze Uniwersytetu postanowiły zająć się bliżej Polonią. Był to czas, kiedy rozpoczęto organizację Szkoły Letniej, rozpoczęto kształcenie w Polsce studentów polonijnych ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady na kursach rocznych — czyli zbiegła się w czasie większa ilość działań podejmowanych dla Polonii. Postanowiono do tych działań praktycznych, usługowych, dodać refleksję teoretyczną połączoną z badaniami naukowymi. Warto podkreślić zainteresowanie działaniem dla Polonii, jakie przejawiała ówczesne władze Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz zainteresowanie badaniami problemów Polonii przez grupę pracowników naukowych, głównie socjologów, kierowanych przez prof. Hieronima Kubiaka, organizatora Instytutu oraz badań polo-

nijnych w Polsce. W ten sposób powstał ośrodek polonijny, który później rozwijał się. Jego następną formą, formą już dojrzałą naukowo i organizacyjnie, jest Instytut Badań Polonijnych, który jest jednostką międzywydziałową — tzn. nie jest związany organizacyjnie z żadnym konkretnym wydziałem. Jest jednostką międzywydziałową dlatego, ponieważ skupia w swoich szeregach reprezentantów różnych dziedzin wiedzy, tzn. socjologii, historii, językoznawstwa polonistycznego, stosowanego do nauczania języka polskiego jako obcego, literatury polskiej, etnografii i prawa.

— Interesują nas kierunki i formy działalności Instytutu, którym Pan Docent kieruje.

— Trzeba podkreślić, że prace, które realizuje nasz Ośrodek, można podzielić na dwie duże grupy. Jedną część naszych prac — to są prace badawcze, prace, które bym nazwał pracami o Polonii. Drugą część prac to prace dla Polonii. Myślę, że na obydwa te aspekty warto zwrócić uwagę, dla-

tęgo, że są one odmienne i różnie mogą być za granicą wykorzystywane. Jeśli idzie o prace badawcze — prace, które nazywam pracami o Polonii — to zaliczyć do nich należy różne analizy, najpierw procesu emigracji z ziem polskich, następnie — zachowania poszczególnych grup w krajach osiedlenia, analizę procesu asymilacji, historię różnych organizacji, które emigracja polska stworzyła itd. Analizą tego procesu zajmują się u nas naukowcy skupieni w dwóch zespołach. Są to Zakład Socjologii i Zakład Historii. Oprócz tego zajmujemy się takim specjalnym fenomenem, jaki stanowi literatura polska na obczyźnie, czy język polski poza granicami naszego kraju.

Jeśli idzie o prace dla Polonii, to zajęcia dydaktyczne organizują Zakład Językoznawstwa Stosowanego (kursy roczne i staże naukowe) oraz Szkoła Letnia Kultury i Języka Polskiego (kursy 4- bądź 6-tygodniowe). Zajęcia prowadzą wszyscy pracownicy Instytutu a pomoce dydaktyczne przygotowują zwłaszcza pracownicy Zakładu Językoznawstwa.

— Wiemy, że Pan Docent pracował swego czasu nad podręcznikami dla potrzeb polonijnej oświaty szkolnej i pozaszkolnej, a zwłaszcza nad podręcznikami do nauki języka polskiego oraz historii Polski. Czy praca ta jest już zakończona? A jeśli nie, to na jakim jest etapie?

— Prace nad podręcznikami były prowadzone z różnym natężeniem od początku lat siedemdziesiątych. Natężenie to znacznie wzrosło w momencie, kiedy Instytut zaczął koordynować badania polonijne w ramach programu międzyresortowego MR III/10, kiedy to znalazły się środki na finansowanie tego typu badań. Tak więc od r. 1975—76 bardzo zintensyfikowano tego typu prace.

cd. na str. 8—9

O świecie aniołów

przed Bogiem, i zostałem wysłany, by do ciebie przemówić, i zwiastować ci tę dobrą nowinę? (Łk 1, 11-19). W pobliżu miejsca narodzin Jezusa pasterze czuwali nad swoim stadem. „I anioł Pański stanął przy nich, a chwała Pańska zewsząd ich oświeciła... I rzekł do nich anioł: Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlętko owinięte w pieluszki i położone w żłobie. I zaraz z aniołem zjawiło się mnóstwo wojsk niebieskich... A gdy aniołowie odeszli od nich do nieba” (Łk 2,9-11). Podobnie jak pasterz raduje się ze znalezienia zagubionej owcy, a niewiasta ze znalezienia zgubionej drachmy, „taka, mówię wam, jest radość wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, który się upamięta” (Łk 15-10). Aniołowie skierowują też dusze zmarłych na odpowiednie miejsce w tamtym pozagrobowym świecie, jak o tym świadczy m.in. św. Łukasz, przytaczając wypowiedziane przez Jezusa podobieństwo o bogaczu i Łazarzu. „I stało się, że umarł zebak, i zanieśli go aniołowie na łono Abrahama” (Łk 16, 22). W rozdziale XX tejże ewangelii Jezus mówiąc o zmartwychwstaniu w odpowiedzi na podchwytliwe pytanie saduceuszów, czyją żoną po zmartwychwstaniu będzie kobieta, która za swego życia ziemskiego miała kolejno siedmiu braci, stwierdził: „Synowie tego świata żenią się i za mąż wychodzą, lecz ci, którzy zostają uznani za godnych dostąpienia tamtego świata i zmartwychwstania ani się nie żenią, ani za mąż nie wychodzą: Gdyż już nie mogą umrzeć, są bowiem równi aniołom, a jako uczestnicy zmartwychwstania są synami Bożymi. A że umarli wzbudzeni będą, to i Mojżesz zaznaczył przy krzaku gorejącym, gdy nazywa Pana Bogiem Abrahama i Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba. Nie jest on przeto Bogiem umarłych, ale żywych. Dla niego bowiem wszyscy żyją” (Łk 20, 34-38). Tu również Jezus bardzo wyraźnie głosi prawdę o



W pobliżu miejsca narodzin Jezusa pasterze czuwali nad swoim stadem. „I anioł Pański stanął przy nich, a chwała Pańska zewsząd ich oświeciła... I rzekł do nich anioł: Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym”. (Łk 2, 9-10).

realności dalszego życia, życia w niebie, po zmartwychwstaniu, a zatem człowiek według Nowego Testamentu nie kończy swego życia wraz ze śmiercią, człowieka dusza jest nieśmiertelna, a w dniu ostatecznym po zmartwychwstaniu ciało, znowu człowiek będzie bytem dualnym, złożonym z duszy i ciała, to ostatnie będzie jednak przemienione. Nawet Jezusowi jako człowiekowi zjawia się anioł i ofiarowuje swoją pomoc. „A ukazał mu (Jezusowi, n.) się anioł z nieba, umacniający go” (Łk 22, 43). Św. Jan pisze, że Maria Magdalena „ujrzała dwóch aniołów w bieli siedzących, jednego u głowy, a drugiego u nóg, gdzie leżało ciało Jezusa” (J 20, 12). Pierwsza historia rozwoju i organizacji chrześcijaństwa na wielu miejscach też pisze o aniołach jako o pomocnikach apostołów w ich dziele krzewienia Królestwa Chrystusowego na ziemi. Pojmani przez Żydów Piotr i Jan doznają pomocy anioła. Św. Łukasz, autor również Dziejów Apostolskich, pisze: „Ale anioł Pański otworzył w nocy drzwi więzienia i wyprowadziwszy ich, rzekł: idźcie, a wystąpiwszy, głóście ludowi w świątyni wszystkie te słowa, które darzą życiem” (Dz. Ap 5,19). Na innym miejscu: „A anioł Pański rzekł do Filipa, mówiąc: Wstań i idź na południe drogą, która prowadzi z Jerozolimy do Gazy. Jest to droga pustynna” (Dz. Ap. 8,26).

O istnieniu aniołów, o ich ukazywaniu się i wypełnianiu konkretnych zadań mówią też pozostałe księgi Nowego Testamentu. Tytułem przykładu przytoczymy niektóre teksty, po czym zagadnienie aniołów, czyli angelologię jako część składową hierarchii bytów, w tym przypadku istnień żywych, osób, najwyższych ze stworzonych, równocześnie ważną część integralną ideologii chrześcijańskiej, ściśle katolickiej, omówimy i zinterpretujemy, kierując się wymogami i zasadami filozofii.

Szeroką treść nie tylko angelologiczną, ale równocześnie i kosmologiczną i chrystologiczną, bo Jezus jest według Nowego Testamentu oczywiście jako II osoba Trójcy Bogiem, a więc jest ponad aniołami, prezentuje wstęp Listu do Hebrajczyków. „Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków; ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego także wszechświat stworzył On, który jest odblaskiem chwały i odbiciem istoty jego, i podtrzymuje wszystko słowem swojej, dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach i stał się o tyle możniejszym od aniołów, o ile znamienitsze od nich odziedziczył imię. Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek Tyś jest Synem moim, jam cię dziś zrodził? I znowu: Ja mu będę ojcem, a on będzie mi synem? I znowu, kiedy wprowadza Pierworodnego na świat, mówi: Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży. O aniołach wprawdzie mówi: Aniołów swych czyni On w ich rami, a służy swe płomieniami ognia; lecz do Syna: Tron twój, o Boże, na wieki wieków, berłem sprawiedliwym berło królestwa twego. Umiłowałaś sprawiedliwość, a znienawidziłaś nieprawość; dlatego namaścił cię, o Boże, Bóg twój olejkami wesela jak żadnego z towarzyszy twoich... A do którego z aniołów powiedział kiedy: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich jako podnózek stóp twoich. „Czy nie są oni wszyscy służebnymi dziełami, posyłanymi do pełnienia służby gwoli tych, którzy mają dostąpić zbawienia?” (Hbr. 1, 1-9 i 13-14). O „niezliczonej rzeszy aniołów” pisze św. Paweł w XII rozdziale tegoż Listu (w. 22). W I zaś liście do Koryntian wypowiedział zdanie, które było i jest do dnia dzisiejszego dyskutowane wśród egzegetów, a które mówi o aniołach: „Czy nie wiecie, że aniołów sędzić będziemy?” (I Kor. 6, 3). Oczywiście, naszym zdaniem, idzie tu o sąd publiczny w dniu ostatecznym nad aniołami upadłymi zgodnie z tym, co w tym przedmiocie pisze św. Piotr: „Bóg bowiem nie oszczędził aniołów, którzy grzeszyli, lecz strąciwszy ich do otchłani, umieścił ich w mrocznych lochach, aby byli zachowani na sąd” (II P 2, 4). Oraz św. Juda: „Aniołów zaś, którzy nie zachowali określonego dla nich okręgu lecz opuścili własne mieszkanie, trzymając w wiecznych pętach w ciemnicy na wielki dzień sądu” (6). Za pośrednictwem anioła Jan otrzymuje prorocze objawienie, spisane w Apokalipsie: „Objawienie Jezusa Chrystusa, które dał mu Bóg, aby ukazał sługom swoim to, co ma się stać wkrótce; to też wyjawiał On za Pośrednictwem zesłanego anioła swego słudze swojemu Janowi” (Apok. 1. 1). Św. Jan pisze jeszcze niejednokrotnie o aniołach, jak i inni autorzy innych ksiąg Nowego Testamentu. Np.: „A gdym spojrział, usłyszałem głos wielu aniołów wokoło tronu, i postaci i starców, a liczba ich wynosiła krocie tysięcy i tysiące tysięcy; i mówili głosem donośnym: Godzien jest ten Baranek zabity wziąć moc i bogactwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i błogosławieństwo” (Apok. 5, 11-12). Oraz: „...wszyscy aniołowie stali wokoło tronu i starców, i czterech postaci, i upadli przed tronem



na twarze swoje i oddali pokłon Bogu, mówiąc: Amen! Błogostawieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć, i moc, i siła Bogu naszemu na wieki wieków. Amen" (Apok. 7, 11—12). I w.i.

Z treści zdań, których tu szereg tytułem przykładu przytoczyliśmy, i to zarówno ze Starego jak i Nowego Testamentu, wynika jasno, że w ontologii chrześcijańskiej aniołowie istnieją i że spełniają misje. zlecone im przez Boga: są posłami, przekazicielami postanowień Bożych, również jakoby stróżami realizacji specjalnych, „doraźnych” dekretów czy życzeń Boga w stosunku do stworzeń ziemskich, są więc również i dlatego, z racji pełnionych posłannictw, od ludzi doskonalsi...).

Angeologia (fragmenty) z pracy pt. „Ideologia Społeczna Nowego Testamentu”

Bp MAKSYMILIAN RODEGO

Ukazał się drugi tom książki
ks. bp. Maksymiliana Rodego

pt. **Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej**
tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 80 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia tegoż Autora następujące książki:

Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej

Tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80 zł.

Ideologia społeczna Nowego Testamentu:

Tom I — *Idee polityczne i gospodarcze*, stron 372, cena 50 zł.

Tom II — *Idee społeczne*, stron 492, cena 50 zł.

Tom III — *Instytucje społeczne*, stron 587, cena 60 zł.

Książki te nabyć można tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁶⁷⁵⁾

W opracowaniu bp. M. Rodego

M

śmierć, ale stanowiska swojego nie zmienił i został w 1535 roku święty. Kościół Rzymskokatolicki w 1935 roku ogłosił Tomasza Morusa świętym.

Tomasz Morus jest autorem wielu prac z różnych dziedzin, prac pisanych zarówno po angielsku, jak i po łacinie. Siawnym uczyniła go jako pisarza społeczno-politycznego z równoczesnym własnym ideowym, światopoglądowym, ukierunkowaniem — książka, napisana po łacinie, pod długim tytułem: *De optimo reipublicae statu atque nova insula Utopia libellus vere aureus, nec minus salutaris quam festivus, clarissimi dissertissimique viri Thomae Mori inchoyae civitatis Londinensis civis et vicecomitis* (Basilea 1516; wyd. ang. w 1551 r.; wydawcą pierwszego polskiego tłumaczenia Utopii i autorem wstępu jest autor niniejszej Małej Encyklopedii Teologicznej, a tłumaczem znany i ceniony prof. Kazimierz Abgarowicz; tłumaczenie to ukazało się w Poznaniu w 1947 roku), czyli po polsku: Prawdziwie ziota książeczka o najlepszym urządzeniu Rzeczypospolitej i o nowej wyspie Utopii... (Utopia to wyraz grecki: u = nie; topos = miejsce, kraj; czyli kraj nie istniejący w rzeczywistości, a tylko w wyobraźni autora). W Utopii Morus przedstawia szczęśliwie żyjące społeczeństwo, społeczeństwo którego ustroj państwowy i społeczny oparty był o wiare w istnienie Boga, ale i o bardzo daleko posuniętą wspólnotę i równość społeczną, gospodarczą i polityczną, a niektóre z poglądów autora w Utopii wyrażonych nie są poglądami ortodoksyjnie rzymskokatolickimi. Ogólnie poglądami swoimi Tomasz wywarł duży wpływ na jakość kształtowania się myśli społeczno-gospodarczej i politycznej następnych wieków (→ Campanella T.; — Utopia).

Mounier Emmanuel — (ur. 1905, zm. 1950) — to francuski wybitny filozof, medyk, działacz społeczny, w czasie ostatniej wojny uczestnik francuskiego ruchu oporu, autor tzw.

personalizmu społecznego. Mounier nie będąc teologiem traktował w swoich dziełach o sprawach wchodzących nie tylko w zakres filozofii, filozofii katolickiej, ale i teologii w ogóle, dlatego też trzeba tu poświęcić jemu nieco więcej miejsca i uwagi.

Em. Mounier jest autorem 18 książek, z których tu należy wymienić następując: *Revolution personaliste et communautaire* (1936), czyli *Rewolucja personalna i społeczna*; *Manifeste au service du personalisme* (1936), czyli *Manifest w służbie personalizmu*; *Qu'est-ce que le personalisme?* (1936), czyli *Czym jest personalizm?*; *Le personalisme* (1950), *Personalizm*.

Mounier nie chciał stworzyć nowego systemu, nowej doktryny, chciał poglądami swoimi wykształtować nową postawę człowieka, postawę, w której osoba ludzka miałaby bezwzględnie pierwszeństwo nad tym, co w niej jest materialne. Mounierowi szło o postawę, więc o metodę, a zatem podstawą jest działanie, prowadzące człowieka, egzystencję ludzką, poprzez aktywny udział w tworzeniu dziejów do wieczności, działanie wykorzystujące wszystkie możliwe środki najpełniejszego doskonalenia osobowości człowieka, a zgodnie z doktryną chrześcijańską, w ziemskim życiu. w tworzeniu czy współtworzeniu kultury, cywilizacji, rozwijaniu techniki, itd. „Cywilizacja i kultura podlegają jednak muszą dyrektywom metafizyki i w ten sposób umożliwiają sobie zdobywanie ostatniego celu, który „przenosi człowieka, jak pisze Mounier — w au de la de soi-même, przewyżczać martwą przeszłość i stwarzać „prawdziwie porządek przyszłości” (zob. J. Legowicz, *Zarys historii filozofii*, s. 511).

Personalizm wyznaje tzw. realizm duchowy i właśnie przy jego pomocy chce znaleźć i znajduje sens życia ludzkiego i usiłuje go uzasadnić tak na płaszczyźnie cywilizacyjnej (materialnej), kulturalnej (duchowej) i osobowości ludzkiej (transcendentalnej). Przyjmuje nadto fakt, że byt ludzki



„Dziecko, z braku dojrzałości fizycznej i umysłowej, potrzebuje specjalnej opieki, nawet prawnej, zarówno przed urodzeniem jak i po urodzeniu...”

(Deklaracja Praw Dziecka — 20.XI.1959 r.)



Wszystkim chorym, cierpiącym i upośledzonym — ku pokrzepieniu ducha

Denise Legrix, Francuzka, urodzona bez nóg i rąk. Otoczona miłością rodziców nauczyła się pisać, szyć, haftować, telefonować (posługuje się ramieniem i brodą, porusza się na krzeselku na nóżkach). Wystawiała swoje prace na wystawie malujących ustami i nogami. Cieszy się pełnią życia, które jest cudowne. Zawsze kochałam życie — pisała — i nigdy nie miałam wrażenia, bym sprawiała dużo kłopotów światu, czy ludziom z mojego otoczenia. Nie jestem ciężarem dla społeczeństwa. Może oddałam więcej przysług niż wielu takich, którzy mają ręce i nogi. I nie jestem odosobniona. Upośledzony jest zawsze blisko tych, którzy cierpią, podczas gdy wielu zdrowych ucieka od nich jak od zarazy”.

Denise Legrix odwiedzała załamanych i budziła ich do życia swoją postawą. Podniosła na duchu rodziców małego Dawida, który urodził się bez rąk, z nogami przyklejonymi do korpusu. „Zdecydowałam się zjeść u nich obiad po to, by sobie zdali sprawę, iż potrafię jeść sama. Uściskali mnie. Teraz — powiedzieli — wierzymy, że nasz mały nie będzie bardziej nieszczęśliwym dzieckiem od innych. Nauczyłam go malować. Ofiarował mi rysunek — dom i kwiaty — z następującą dedykacją: Lots of love from David (Wiele miłości od Dawida)”.

Ukazała radość życia siedmioletniej dziewczynce opuszczonej przez rodziców tylko dlatego, że urodziła się bez rąk i z nogami bez ud. „Poszłam ją odwiedzić w zakładzie, który ją przygarnął. Nauczyłam jak posługiwać się łyżeczką i nożem. Teraz już sama jada, a także pisze. Proszę spojrzeć, na jaką szczęśliwą wygląda”.



W 1970 r. Denise wołała w Pałacu Luksemburskim do 20 senatorów: „Dla wielu jestem potworem. A jednak chcę wam powiedzieć, że jestem szczęśliwa, że żyję. I przychodzę bronić sprawy mych przyszłych małych braci i siostr, zagrożonych niehumanicznym prawem. Nie pozwalajcie ich zabijać”.

Ks. BOGUSŁAW WOLYŃSKI



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (676)

przynależąc — metafizycznie biorąc — do sfery wieczności współdziałała w organizacji i rozwoju cywilizacji i kultury, personalizm ustosunkowuje się krytycznie do: cywilizacji burżuazyjnej (której dominantą jest pieniądz, własność, z jednej strony bogactwo, z drugiej nędza), cywilizacji nacjonalistycznej, faszystowskiej (tu i nacjonalizm i faszyzm jest religią, bogiem) i do marksizmu (który pozyskał masy ludzkie żyjące w nędzy, i chce im zapewnić pełny dobrobyt). Otóż personalizm, konkretnie w tym przypadku Mounierowski, widzi, że w tych cywilizacjach ...właściwie zagubiono osobę i osobowość ludzką. Trzeba przeto wyzbyć się bożka pieniądza burżuazji, bożka faszystowskiego terroru i wszechwładzy wodza..., a będzie to można względnie łatwo osiągnąć, przeciwstawiając ...tamtym cywilizacjom wyraźne wartości duchowe. Albowiem według personalizmu materia sama, opanowanie przyrody, świata, to wszystko nie może zadowolić człowieka, bo nie zapewnia mu, jego własnej indywidualnej osobie czy osobowości pełni życia ani nie zaspakaja poczucia odpowiedzialności za swoje zbawienie i za pełne upowszechnianie właśnie wartości duchowych. Personalizm przeto w przeciwieństwie do tamtych systemów stawia na pełny rozwój — dowodzi Mounier — i pełne uformowanie się osobowości nie jednostek, nie klas, nie narodu, a jednostki, słowem człowieka, osoby. „Osoba zaś, na mocy swego autonomicznego istnienia i swej istotnej niezależności, jest jako taka bytem wyłącznie duchowym i zawsze przynależy do człowieka jako osobowego obrazu Boga. Wrazem osoby i osobowości w świecie materialnym jest jednostka związana z ciałem i jego wymogami. Losy osoby uzależniają się ściśle od warunków, w jakich przebywa, żyje i działa jednostka. Równocześnie osoba przedstawia wartość transcendentną w stosunku do wartości jednostki i dzięki tej wartości ona tylko realizuje ostateczne cele człowieka w postaci życia duchowego, zapewniającego mu pełnię du-

chowej swobody. W perspektywie tych celów dokonuje się osobowe wzajemne powiązanie ludzi przynależnych do rodziny personalistycznej, mających budować personalistyczne społeczeństwo w postaci osoby, osób”. Zbudowanie takiego społeczeństwa winno być dla personalizmu nie tylko zadaniem-wizją, ale podłożem i podstawą jego „perspektywy”, jego ideologii i postulowanej postawy życiowej” (dz. cyt., s. 512).

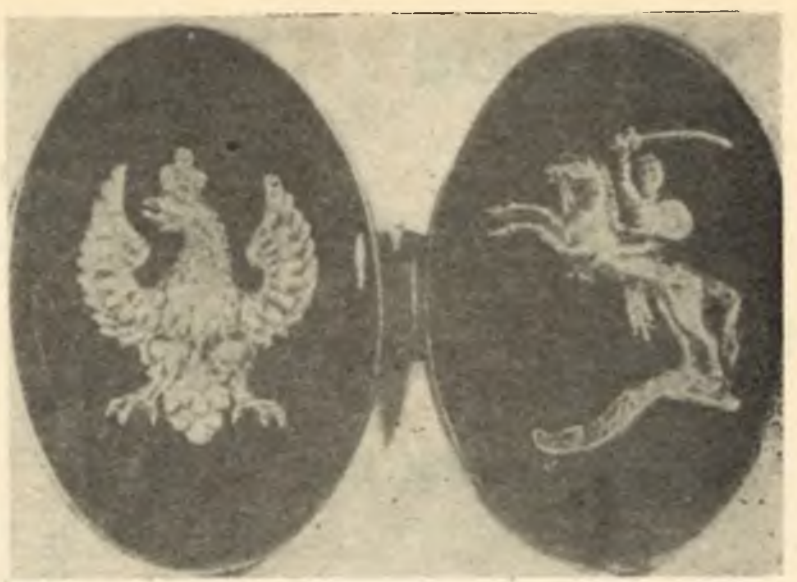
Przyjętą postawę trzeba — żąda tego personalizm od swoich wyznawców — realizować powszechnie, a więc i w życiu publicznym, społecznym, politycznym. To bezpośrednie i konieczne zaangażowanie się personalisty będzie polegało na tym, „aby we wszelkiej działalności, a przede wszystkim w pracy produkcyjnej, dać pierwszeństwo metafizycznym i transcendentnym czynnikom osobowym przed wszelkimi elementami pozasobowymi i w ten sposób uznać pracę ludzką za najbardziej istotny wyraz osobowości w życiu społeczno-gospodarczym, oczyścić ją z piętna towaru i osobie przyznać do niej jedyne i wyłączne prawo. Zaangażowanie takie, w myśl założeń personalizmu, stworzy podstawy do współistnienia ugrupowań i społeczności, opartych na wspólnocie jednostkowych i kolektywnych interesów ludzi jako osób. Na tej podstawie zaczniesz się dokonywać spirytualizacja społeczeństwa w postaci duchowej wspólnoty personalistycznej, stojącej ponad państwem, narodem i ojczyzną, urzeczywistniającej się na poszczególnych szczeblach życia międzypersonalnego i będącej zarazem wzorem dla dalszego, społecznego i personalistycznego rozwoju państwa, mającego chronić osobę przed zagrażającymi jej poczynaniami jednostki” (dz. cyt., s. 513).

W personalizmie, kierunku filozoficzno-teologicznym, współcześnie odgrywającym już dużą rolę, pozycję specjalną zajmuje filozofia Emmanuela Mouniera.



Leszek Biały (1202–1227). Na jego tarczy widoczny jest orzeł — jeszcze bez korony

Przemysław II (1295–1296). Na ubraniu księcia dostrzec można orla polskiego w koronie



Orzeł i Pogoń Litewska (po unii Polski z Litwą)

Symbole narodowe

BIAŁY ORZEŁ

Od bardzo dawnych czasów na całym świecie przyjął się, jakby samorzutnie, zwyczaj odzwierciedlania umownymi symbolami odrębności i suwerenności państwowej. Tradycja taka pochodzi jeszcze z dawnych czasów, kiedy to nawet małe plemiona obierały sobie znaki (zwykle przedstawiające silne zwierzęta, ptaki), tylko po to, aby odróżnić się od innych grup. Takie właśnie wyobrażenia, którym na początku oddawano kult i przypisywano niczym nie ograniczoną boskość, stopniowo stawały się symbolami nowo powstałych państw. Podobnie stało się z białym orłem — symbolem młodego państwa polskiego powstałego w czasach pogańskich na terenach dorzecza Wisły i Odry.

Dynastią zakładającą nasze państwo byli Piastowie. Do dzisiejszego dnia jednak historycy nie potrafią wytłumaczyć dlaczego taki właśnie symbol został przez nich obrany. Czyżby już wtedy miano nadzieję, że kraj ten będzie silny, potężny; czyżby wierzone, że ziemie państwa będą tak rozległe, jak szeroko rozpinające się skrzydła orła? A może ptak srebrzysty to odzwierciedlenie piękna naszej ziemi, a jego potężne, ostre pazury miały odstraszać wroga?

Z pokolenia na pokolenie przekazywana jest dzieciom legenda o najstarszym polskim przodku, Lechu, który dał początek nowemu państwu, zakładając gród warowny w miejscu nazwanym Gniezno, czyli „gniazdo”.

Od XII w. znak orła pojawiał się w Polsce jako znak wojska, a także stanowił symbol królewskiego dostojenstwa i potęgi. Dopiero od XIV w. pojawił się on na pieczęciach książąt piastowskich rządzących poszczególnymi dzielnicami Polski i monetach. Jednak wizerunek orła jaki pojawiał się do tej pory — był prosty, mało dostojny i nie posiadał korony. Tylko głowę miał zwróconą w prawo, ostro zarysowany dziób i szpony, rozpięte skrzydła. Dopiero w 1295 r., kiedy książę wielkopolski Przemysław II dokonał próby połączenia ziem polskich — w wizerunku orła pojawiła się korona. Od tego czasu orzeł, umieszczony na czerwonym tle, miał złotą koronę i dumnie unosił głowę. Jego biel symbolizowała czystość, szlachetność i bohaterstwo, natomiast czerwień — męstwo, odwagę i dostojność.

Stopniowo, w zależności od epoki, mody i stylu, a także od panującego władcy, wizerunek orła ulegał przekształceniom. Po unii Polski z Litwą — orzeł umieszczony był obok pogoni litewskiej. W okresie Odrodzenia, za czasów panowania Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta — piersi srebrzystego ptaka ozdabiane były monogramami władców, a jego skrzydła kierowały się dumnie ku górze. Później, stopniowo w miejsce inicjałów pojawiały się herby; za Sasów przybierał on kształt barokowy, nabierał cech rzymskich zwracając się ku antycznej kulturze.

Od początku swego istnienia orzeł towarzyszył polskim żołnierzom na sztandarach, proporcach, nakryciach głowy. W 1919 r. powrócił na czerwonej tarczy jako oficjalne godło narodowe. Od 1927 r. skrzydlaty ptak w swej renesansowej postaci pojawił się na dokumentach, pieczęciach urzędowych, środkach płatniczych. W latach hitlerowskiej okupacji, mimo surowego zakazu i kar, towarzyszył Polakom podtrzymując ich na duchu, dodając siły, wiary i nadziei.

Obecnie w Polsce przyjęty jest symbol orła z 1927 r., ale bez korony. Biały orzeł w czerwonym polu prostokątnej tarczy ma głowę zwróconą w prawo, rozwinięte skrzydła, złoty dziób i szpony.

Niewiele jest państw, które — podobnie jak Polska — zachowały to samo godło od najdawniejszych czasów, chociaż zmieniało ono swój wizerunek w zależności od epoki i panujących. Zawsze jednak skrzydlaty orzeł wyrażał miłość narodu do ojczyzny, dumę i honor oraz chęć zapewnienia Państwu Polskiemu godnego miejsca pomiędzy innymi narodami.

MAGDALENA SZCZEPANIAK

Wywiad z doc. dr. hab. Władysławem MIODUNKĄ

cd. ze str. 3

Obecnie Instytut może się poszczycić znacznym już dorobkiem. Pierwszą książką, która była szerzej używana i była dosyć popularna, był podręcznik przygotowany przez p. Alicję DANECKĄ i p. Juliana WHYBRE z Anglii, zatytułowany „Język polski dla studentów polonijnych”. To było pierwsze większe wydawnictwo. Następnie wydawnictwa podręcznikowe bardzo się rozwinęły. W sumie Instytut Badań Polonijnych stworzył i wydaje serię pomocy dydaktycznych do nauczania obcokrajowców języka i kultury polskiej. Seria ta ma już kilka numerów. Pierwszy numer stanowi „Zarys historii kultury polskiej”. Jest to praca zbiorowa przygotowana pod kierunkiem dr. Bolesława Klimaszewskiego i wydana w języku angielskim w Krakowie w r. 1979. Ostatnim, szóstym numerem tej serii, jest praca dr. Adama Ropy, poświęcona intonacji i jej znaczeniu w nauczaniu języka polskiego jako obcego. Niektóre z tych prac zyskały uznanie i popularność, w związku z czym będą wydawane poza wydawnictwami uniwersyteckimi, gdyż seria ta, o której wspominałem, jest wydawana przez Uniwersytet Jagielloński. Na przykład dwie z naszych prac, wspomniane „Zarys historii kultury polskiej” oraz podręcznik języka polskiego dla początkujących „Polska po polsku”, napisany przeze mnie i Janusza Wróbla, mają być wydane w roku 1983 przez Wydawnictwo Interpress w Warszawie. W sumie podręczników opartych na najnowszych badaniach naukowych wydajemy coraz więcej. Zespół przygotowuje kilkanaście podręczników, z tym że równocześnie prowadzi badania języka polskiego po to, ażeby stworzyć podstawy naukowe do nauczania języka polskiego jako obcego.

Jak z tego wynika, przygotowywanie pomocy do nauczania języka i kultury polskiej stanowi proces długofalowy, w czasie którego najpierw chcemy przygotować rzeczy najpotrzebniejsze, to co stanowi „chleb powszedni” nauczania, potem zając się problemami specjalistycznymi. Z tego drugiego zakresu staramy się rozwiązać problem nauczania języka medycznego i możemy się już pochwalić dobrym podręcznikiem języka medycznego dla obcokrajowców pt. „O człowieku po polsku” A. Daneckiej, M. Chłopickiej i D. Pukas-Palimaki.

— Prosilibyśmy jeszcze o kilka słów na temat działalności wydawniczej Instytutu.

— Jeśli idzie o wydawnictwa, to trzeba powiedzieć przede wszystkim o całych seriach wydawniczych, z którymi Instytut jest związany. Po pierwsze jest to wspomniana już przeze mnie seria, zwana Biblioteką Pomocy Dydaktycznych do Nauczania Obcokrajowców Języka i Kultury Polskiej, która jest wydawana przez Uniwersytet Jagielloński. Jest to seria wyłącznie uniwersytecka.

Drugą serię, bardzo interesującą, stanowią Prace Polonijne, wychodzące w ramach Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Właśnie ukazał się w tej serii najnowszy tom; jest to praca prof. Hieronima Kubiaka, dotycząca Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej od roku 1897 do roku 1980. Jest to ostatni, szósty już tom, który ukazał się w ramach „Prac Polonijnych” w roku 1982. „Biblioteka Pomocy Dydaktycznych” i „Prace Polonijne” są wydawnictwami uniwersyteckimi, w których wychodzą głównie prace naukowców z naszego Instytutu.

Ponadto ukazują się jeszcze dwa wydawnictwa, w których prace przygotowane w Instytucie zajmują znaczne miejsce. Jest to redagowana przez prof. Hieronima Kubiaka seria zwana Biblioteką Polonijną. Jej pierwszy numer stanowiła praca doc. Grzegorza Babińskiego pt. „Lokalna społeczność polonijna w Stanach Zjednoczonych Ameryki w procesie przemian”, która ukazała się w roku 1977. Ostatni zaś tom stanowi praca doc. Barbary Leś, pt. „Kościoł w procesie asymilacji Polonii amerykańskiej”. Tom ten oznaczony jest numerem 9 i ukazał się w roku 1981.

„Biblioteka Polonijna” jest wydawana przez Komitet Badania Polonii Polskiej Akademii Nauk. Ponadto należy jeszcze wspomnieć o czasopiśmie znanym w kraju i za granicą, którym jest „Przegląd Polonijny”.

„Przegląd Polonijny” to czasopismo wydawane przez Komitet Badania Polonii Polskiej Akademii Nauk, które wychodzi już ósmy rok, publikując prace dotyczące szeroko pojętej Polonii i problemów z nią związanych.

— Jak właściwie Instytut jest zorganizowany, czy istnieją w nim pracownie specjalistyczne?

— Od początku istnienia Instytutu działają w nim jednostki specjalistyczne, które najpierw nazywały się pracowniami, a w momencie, kiedy uzyskały znaczny dorobek naukowy i samodzielność naukową, zostały przemianowane na zakłady. I tak w naszym Instytucie działa Zakład Socjologii Narodu i Stosunków Etnicznych, kierowany przez doc. Grzegorza Babińskiego. Zakład, który zajmuje się zmianami społecznymi, jakim podlegają zbiorowości polonijne w świecie. Następnie mamy Zakład Historii, kierowany przez doc. Mirosława Francicia, zajmujący się historią procesów emigracyjnych i historią skupisk polonijnych w świecie. Oprócz tego mamy Zakład Językoznawstwa Stosowanego do Nauczania Języka Polskiego jako Obcego, którym początkowo sam kierowałem, a obecnie kieruje nim dr Józef Pyzik. Zakład ten zajmuje się nauczaniem języka polskiego jako obcego, czyli działalnością praktyczną, a oprócz tego zajmuje się badaniem procesu nauczania języka polskiego jako obcego i przygotowywaniem pomocy do tego nauczania. Zespół zajmujący się literaturą polską jest zespołem stosunkowo małym, działa w Pracowni Literatury Polskiej na Obczyźnie. Pracownią tą kieruje obecnie dr Bolesław Klimaszewski. Ponadto — nie wyodrębnieni w postaci osobnych pracowni — działają w naszym Instytucie specjaliści zajmujący się problematyką prawną oraz etnografią i kulturą polonijną. Taka jest organizacja Instytutu wyznaczająca kierunki prac, które są tu prowadzone.

Troską naszego Instytutu jest to, aby badania polonijne miały charakter nie tylko dyscyplinarny, zgodny z dyscyplinami reprezentowanymi przez Zakłady, lecz by również uzyskały wymiar interdyscyplinarny. To znaczy, żeby to były badania, w wyniku których powstaną pewne prace, np. na pograniczu socjologii i językoznawstwa, socjologii i historii. I tego typu prace podejmujemy, badając proces emigracji, język polonijny czy organizacje polonijne. Mają one na celu analizę tego samego zjawiska z kilku punktów widzenia, oraz poszukiwanie nowych rozwiązań metodologicznych i teoretycznych.

— Panie Docencie, Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, Biskup Franciszek Hodur, był gorącym patriotą i w swoich pismach podkreślał, że język polski jest najpiękniejszy w całej grupie języków słowiańskich. Budziło to niewątpliwie świadomość narodową u ludzi wyjeżdżających z ziem polskich objętych zaborami. A jakie jest zdanie Pana Docenta na ten temat?

— Chciałbym zwrócić uwagę na to, że Bp Franciszek Hodur właściwie rozumiał rolę języka polskiego zarówno w ówczesnej podzielonej przez zaborców Polsce, jak też poza jej granicami, na emigracji, o czym świadczy choćby jego wypowiedź na I Synodzie Powszechnym. Fakt, że twórca Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego zdecydował się „wzniesić język polski na ołtarze” miał ogromne znaczenie: uczył ludzi dumy z tego poniżanego przez obcych języka, a równocześnie dumy z kultury polskiej, którą język i religia reprezentowały, tworzył z tego języka uświęcony element więzi grupowej i wyznacznik tożsamości tej grupy. Język polski był narzędziem komunikacji dla ówczesnej Polonii, nie znającej lub znającej słabo język angielski, był jednak w rządzie w odczuciu ludzi gorszym, gdyż nie dało się go używać we wszystkich sytuacjach i nie stała za nim żadna instytucja. Świadomie przeciw temu wystąpił dopiero Bp Hodur.

Językoznawca nie może jednak na pewno potwierdzić takich zdań Bp. Hodura, jak choćby to, że „posiadamy najpiękniejszy język w całej Słowiańszczyźnie”, nie może, bo takie opinie są kwestią subiektywną, sprawą gustów a de gustibus non est disputandum.

Ogromnie ciekawe dla językoznawcy są losy polszczyzny w Polskim Narodowym Kościele Katolickim, związane z przebiegiem asymilacji, który prowadził do wymiany języka obrzędowego. Niezależnie jednak od późniejszych dziejów trzeba pamiętać, że stosunek PNKK do języka polskiego stanowi jedną z najpiękniejszych kart w trudnych dziejach naszego języka, w dziejach zaś polszczyzny poza granicami etnicznymi naszego kraju — chyba najpiękniejszą.

— Jeśli idzie o działalność dydaktyczną, to zapewne Instytut Badań Polonijnych nie kształci stałych mieszkańców naszego kraju, lecz tylko młodzież polonijną, przyjeżdżającą z zagranicy?

— Z samego założenia wynika, że Instytut Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego specjalizuje się w kształceniu ludzi z zagranicy, szczególnie młodzieży polonijnej, ale i przedstawicieli wszystkich pokoleń Polonii. To jest funkcja pierwszorzędna naszego Instytutu. Od niedawna, bo dopiero od 2 lat, Instytut kształci także mieszkańców naszego kraju na tzw. polonijnym studium podyplomowym, które jest przeznaczone dla tych wszystkich, którzy interesują się problematyką polonijną, a są związani z różnymi instytucjami, przeważnie naukowymi i oświatowymi. Co roku grupa 20—30 osób poznaje problematykę polonijną, czyli głównie historię i socjologię Polonii.

Poza tym Instytut działa dla szeroko pojętej Polonii. Działania te są ujęte w dwie formy. W formę dłuższą, która ma wymiar rocznego kursu przygotowawczego do studiów w Polsce, albo rocznego kursu języka i kultury polskiej. Druga forma, krótsza, jest realizowana przez Szkołę Letnią Języka i Kultury Polskiej. Jeśli idzie o formę dłuższą, roczny kurs języka i kultury polskiej, to okazuje się, że tego typu forma może być rozwijana. Ostatnio Instytut wystąpił z inicjatywą rozszerzenia tej formy do rozmiaru dwuletnich studiów z zakresu języka i kultury polskiej dla obcokrajowców. Rzec jest jeszcze dyskutowana, ale wygląda na to, że taka możliwość studiów dwuletnich dla obcokrajowców będzie w UJ istniała i obejmie



Kraków ściąga turystów z całego świata niczym przysłowiowy magnes. Na zdjęciu widzimy fragment wspaniałych krakowskich Sukiennic

historię Polski i Polonii, socjologię, literaturę oraz nauczanie języka polskiego jako obcego.

Szkoła Letnia Języka i Kultury Polskiej działa bardzo szeroko, proponując różnego typu kursy. Najbardziej typową formą są kursy języka i kultury polskiej, organizowane w ciągu 4 lub 6 tygodni. Chociaż np. istnieje także intensywny kurs języka polskiego, kurs ochrony środowiska, kursy specjalne dla nauczycieli współpracujących z UNESCO czy kurs języka polskiego dla Mainzer Modell z Moguncji.

Szkoła Letnia może właściwie prowadzić działalność w takich formach, na jakie istnieje zapotrzebowanie.

— Od roku 1979 przyznawana jest doroczna nagroda im. Floriana Znanieckiego za najlepsze prace badawcze poświęcone problematyce polonijnej. Kto właściwie jest fundatorem tej nagrody?

— Fundatorem nagrody im. Floriana Znanieckiego jest Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Nagroda przyznawana jest łącznie przez Komitet Badania Polonii Polskiej Akademii Nauk i Towarzystwo „Polonia”. Ponieważ jest to nagroda wspólna, to wspólny jest też skład jury. Początkowo zakładano przyznawanie jej corocznie, a obecnie ustalono, że będzie to nagroda przyznawana co dwa lata. Po raz pierwszy przyznano ją w roku 1980, po raz drugi przyznana ona będzie w roku bieżącym. Jeśli idzie o laureatów, to poprzednim razem, przyznając nagrodę, jury usiłowało wziąć pod uwagę wszystkie dotychczasowe

sowe prace i zwracało uwagę zarówno na geografii badanej Polonii, geografii samych badań, jak i na poszczególne dziedziny badań. Toteż nagrodzono prace zarówno historyczne, jak i językowe, prace dotyczące np. Polonii w Stanach, czy Polonii w Ameryce Południowej lub Polonii europejskiej.

Jeśli idzie o rok bieżący, to zgłoszono, jak dotąd, przeszło 20 prac do tej nagrody. Zgłoszenia obejmują zarówno prace magisterskie, jak i prace doświadczonych badaczy, którzy publikują swoje prace habilitacyjne, pewne syntezy badań, itd. Prace jury są w toku. Organizuje je Komitet Badania Polonii Polskiej Akademii Nauk, którym kieruje prof. Mariusz Kulczykowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

— Prosimy jeszcze o kilka słów na temat planów przyszłościowych Instytutu.

— Instytut bardzo chciałby rozwinąć nauczanie języka polskiego jako obcego (a więc działanie dla Polonii!). Pragnęlibyśmy, aby nasze pomoce były pomocami nowoczesnymi, żeby wychodziły w normalnej szacie graficznej, abyśmy dysponowali pomocami typu wizualnego i audialnego — czyli kasetami, zdjęciami, przezroczami. I to są działania, które podjęliśmy, i które udało się nam już częściowo zrealizować. Liczymy tutaj na współpracę z Interpressem, który — jak sądzę — będzie mógł wydać wspomniane pomoce.

Bardzo ważną sprawą dla nas jest też baza lokalowa, którą pragnęlibyśmy rozwinąć w celu kształcenia młodzieży polonijnej. Ogromne nadzieje wiążemy z budowanym właśnie w Przegorzalatach pod Krakowem Kolegium Polonijnym im. Kazimierza Pułaskiego. Uważamy, że w momencie, kiedy Kolegium będzie gotowe, będzie istniała rzeczywiste możliwości podjęcia na większą skalę kształcenia obcokrajowców u nas, a oprócz tego — rozwoju badań. Będzie to szansa stworzenia nowoczesnego, interdyscyplinarnego i międzynarodowego centrum, poświęconego badaniom polonijnym. Obecnie, mimo że pracujemy w warunkach dość trudnych, staramy się realizować wszystkie plany badawcze i wydawnicze. Mimo zmieniającej się i trudnej sytuacji nie zrezygnowaliśmy z żadnych pomysłów badawczych, ani z wydawniczych. Wszystkie prace są prowadzone na bieżąco i sądzę, że w przyszłości także będą realizowane, co jest ogromnie istotne z punktu widzenia całości badań polonijnych, realizowanych we współpracy z zagranicznymi ośrodkami naukowymi.

Dziękujemy serdecznie Panu Docentowi za rozmowę i życzymy zarówno Panu, jak i całemu Instytutowi Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, zrealizowania wszystkich zamierzonych planów.

Rozmawiała: MAŁGORZATA KAPIŃSKA



Polscy

osadnicy

W Jamestown

1 października przed 374 laty wylądowali w Wirginii na amerykańskiej ziemi pierwsi polscy osadnicy. Polacy i tutaj znaleźli się wśród pionierów, którzy własną krwią i ciężką pracą budowali zręby Nowego Świata. Jak do tego doszło? Sięgnijmy do historii.

Przez cały niemal XVII wiek na morzach niepodzielnie panowała Hiszpania i Portugalia. Korona hiszpańska władała spornymi terenami dzisiejszego Meksyku, Peru, Argentyny, Wenezueli, Kolumbii i Chile. Francuzi dotarli do brzegów Kanady, gdy w Anglii dopiero zaczynano serio myśleć o zamorskich wyprawach.

W kosekwencji kurczenia się i zamykania starych, blisko położonych rynków handlowych, tradycyjnie odwiedzanych od czasów średniowiecza, Anglia stanęła przed pilną potrzebą znalezienia nowych rynków zbytu dla swego sukna, od czego w ogromnym stopniu zależał rozwój gospodarczy kraju. Na kilka miesięcy przed wstąpieniem na tron Elżbiety I Anglia utraciła Calais, stanowiący od bardzo dawna miejsce składu dla jej wełny. W niedługim czasie nowym, poważnym ciosem dla handlu angielskiego stało się zamknięcie rynku antwerpskiego.

Wszystko to stało się impulsem do podjęcia zamorskich wypraw. Pierwsze z nich — na morze Białe, do Zatoki Meksykańskiej, do Labradoru, dookoła świata — nie były wszakże udane z eksploatorskiego punktu widzenia. W latach 1585-1586 dokonano próby, również nieudanej, zasiedlenia wyspy Roanoke u wybrzeży północnoamerykańskich. Ci, których tam pozostawiono zmarli z głodu albo z rąk Indian. Ale pomysł znalezienia zachodniej drogi do mórz południowych do Indii, Chin i Japonii, do Wirginii, którą nazywano cały wschodni brzeg Ameryki Północnej, nie zarzucono. Utworzona w Londynie Kompania Wirgińska miała zorganizować wyprawę.

Na nową wyprawę zgromadzono 2 tysiące funtów, wynajęto też dwumasztowy okręt „Mary and Margaret”, historyczny dziś żaglowiec, na którym popłynęli do Ameryki pierwsi polscy osadnicy.

Lista pasażerów tego statku nie zachowała się do naszych czasów. Przetrwiał natomiast spis, sporządzony po wylądowaniu w nowej osadzie — Jamestown. Figuruje na nim 55



anglosaskich nazwisk, należących do królewskich poddanych oraz „panna Forest i Anne Burras, jej służąca, 8 Dutchmen i Polaków, co wraz z innymi stanowili liczbę 70 ludzi”.

Ta anonimowa ósemka to, jak pisał John Smith, jeden z organizatorów wyprawy — „wykwalifikowani pracownicy z obcych stron, którzy mają nauczyć i wdrożyć do roboty naszych tak, abyśmy mogli skierować do pracy wiele tysięcy w takich zawodach”. Z pisemnego przekazu Richarda Hakluyta, ojca duchowego wyprawy wiemy, że chodziło o „ludzi sposobnych w wypalaniu popiołu mydlarskiego, w robieniu smoły, dziegciu i żywicy, których można ściągnąć z Prus i Polski”. Istotne jednak jest to, że Polaków zwerbowano jako wykwalifikowanych fachowców, którzy mieli wykonać nie tylko ważne gospodarczo prace, ale i uczyć rzemiosła innych.

W broszurze „Pierwsi Polacy w Ameryce”, wydanej przez Fundację Pułaskiego w 1943r., tak oto przedstawione jest polskie lądowanie w Jamestown.

„W słoneczny dzień październikowy 1608 roku odbiła łódź od żagłowca „Mary and Margaret”, stojącego w niewielkim oddaleniu. W Łodzi płynęło pięciu Polaków. Kierownikiem tej pierwszej grupy polskiej w Ameryce był Michał Łowicki, szlachcic polski urodzony już w Anglii i pochodzący z rodziny dawno tam osiadłej, trudniącej się intratnym handlem w dziedzinie importu towarów z Polski do Anglii, jak budulec, maszty, mydło, szkło, smoła, dziegieć, pakuły itp. Siedząc blisko steru, a więc w tylnej części łodzi, Łowicki siłą faktu miał wysiąść ostatni. Pierwszy natomiast wyskoczył na brzeg Zbigniew Stefański z Wrocławia, specjalista w zakresie wyrobu szkła, który po kilkumiesięcznej podróży pełnej niebezpieczeństw padł na kolana, wznosił dłonie ku niebu i głosem pełnym wzruszenia zawołał: — Ach, dzięki Ci Panie, dzięki! — To wyrzekłszy, pochylił się i — podczas gdy kapitan John Smith w milczeniu się Polakom przyglądał — tę nieznaną jeszcze, ale jakże mile widzianą ziemię, Stefański ucałował. To były pierwsze słowa polskie, jakie padły na ziemi amerykańskiej... Za Stefańskim w cichym skupieniu ustawili się wymieniony już Łowicki, Jan Mata z Krakowa, wytwórca mydła, Stanisław Sadowski z Radomia, doświadczony budowniczy tartaków ręcznych oraz Jan Bogdan z Kołomyi i Gdańska, którego specjalnością była budowa żagłowców i łodzi”.

Obrazek piękny i sielski, ale bardzo wątpliwe, czy prawdziwy. Faktem bezspornym jest tylko to, że tego dnia rzeczywiście przybyli na ziemię amerykańską Polacy. Wątpliwe natomiast są już nawet ich nazwiska. Żaden znany nauczyciel historii nie potwierdza. Figurują one natomiast na tablicy z brązu ufundowanej w 1958 r. przez Sokolstwo Polskie w Ameryce dla upamiętnienia 350 rocznicy przybycia pierwszych Polaków do osady Jamestown w Wirginii.

Dokładne brzmienie nazwisk polskich osadników podają także źródła polonijne: dzieła historyczne Karola Wachtla i Arthura L. Waldo. Opierają się one na informacjach zawartych rzekomo w „Pamiętniku Handlowca” Zbigniewa Stefańskiego, który pod nazwą „Memorialius Commercatoris” miał być wydany w 1625 roku przez holenderską firmę Andreasa Bickera.

Istnienie „Pamiętnika” podał pierwszy w wątpliwość amerykański historyk Philippe L. Barbour, a potem Waclaw Słabczyński, autor książki „Polscy podróżnicy i odkrywcy” oraz Kazimierz Błahij, autor „Lądowania w Jamestown”. Poszukiwania „Pamiętnika” dały wynik negatywny, żadna biblioteka o takim druku nie słyszała, na żaden najmniejszy ślad tego starodruku nie natrafiono.

Nazwiska podawane przez Waldo i Wachtla nie figurują w ówczesnych dokumentach zawierających nadania i hipoteki. A nie ma ich tam być może dlatego, że — jak sugeruje Błahij — notowanie polskich nazwisk było dla Anglosasów trudne i woleli oni zapisywać w rejestrach samo imię, choćby wymyślone, z dodatkiem słów oznaczających narodowość — Pole, Polack, Polentin, Polande, Polonian albo Polander. A tych nazw w wirgińskich rejestrach nie brakuje, co dobitnie świadczy o polskiej tam obecności.

Co z tego wynika? Przede wszystkim to, że historii nie należy upiększać ani dowolnie „uzupełniać”, nawet w imię bardzo szczytnych celów. Żaden poważny człowiek nie neguje dziś obecności polskich rzemieślników wśród pierwszych osadników w Jamestown. Fakt ten jest potwierdzony przez historyków polonijnych, polskich i amerykańskich, m.in. w wydanej w 1928 r. historii pionierów Południa oraz niedawno opublikowanej „The Oxford History of America”. Zaś źródła historyczne są w tym wypadku pewne, są nimi przede wszystkim relacje współzałożyciela kolonii i jej gubernatora Johna Smitha, jak również wydane drukiem protokoły Kompanii Wirgińskiej w Londynie.

Z dokumentów tych wynika niedwuznacznie, że Polacy założyli pierwszą hutę szkła. karczowali las, układali sęgi, dwumetrowe kłocę, wypalali drewno na popiół, razem z innymi cierpieli głód i dawali sobie radę. Z raportów S. Smitha wiemy, że pracowali dobrze i uczciwie.

A jednak ich skrzywdzono. W literaturze historycznej przyjęła się legenda, którą powtórzył nawet M. Wańkiewicz (i nie on jeden zresztą!), że Polacy byli w Ameryce pierwszymi, którzy zorganizowali strajk polityczny na znak protestu przeciwko pozbawieniu ich praw wyborczych. W rzeczywistości było inaczej.

Nowy gubernator kolonii sir Thomas Dale podjął decyzję o przydzieleniu „każdemu człowiekowi kolonii trzech angielskich wykarczowanych akrów ziemi, które ma jako rolnik nawozić i uprawiać”. Z tego przydziału wyłączeni byli jednak rzemieślnicy, a więc głównie Polacy. W grudniu 1617 r. rzucili oni pracę. Sprawa trafiła do Londynu i w lipcu 1619 r. rada Kompanii Wirgińskiej przyznała Polakom prawo do uwłaszczenia. Aby zaś ich umiejętność w wytwarzaniu smoły, dziegciu i popiołu mydlarskiego nie umarła wraz z nimi, ustala się, że pewna ilość młodych ludzi będzie umieszczona między nimi, aby uczyć ich umiejętności i wiedzy dla przyszłych korzyści kraju. Owo uwłaszczenie oznaczało również uwolnienie od zobowiązań prawnych wynikających z kontraktu zawierane go przed wyprawą, nadanie przywileju człowieka wolnego i prawo głosowania. „Strajk” się zakończył. Za niespełna rok radzie Kompanii w Londynie zakomunikowano, że „Polacy powrócili do pracy przy produkcji smoły, dziegciu, potażu i popiołu mydlarskiego”, zaś zarząd Kompanii polecił gubernatorowi kolonii udzielać Polakom pomocy, jaka będzie potrzebna... radzimy i życzymy sobie, żeby ludzie tej sztuki, nam zupełnie obcej, byli objęci nadzwyczajną opieką i zachęceniem do tej pracy — bowiem jeśli miałaby upaść, trudno ich będzie zastąpić”...

Fakty więc mówią same za siebie. Świadczą one o niebagatelnej roli, jaką odegrali Polacy w zagospodarowywaniu Wirginii i szacunku, jakim cieszyli się na tej ziemi.



ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI — ponad 100 lat w służbie POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Pod koniec lat 1870-tych w USA żyło ponad 200 000 polskich emigrantów. Ostatecznie około dwa miliony Polaków osiedliło się na stałe w Ameryce, tworząc zalążek Polonii, która dzisiaj liczy ok. 10 milionów ludzi. W roku 1880 w całych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej było co najmniej 20 polsko-amerykańskich stowarzyszeń, łącznie z Gminą Polską (założoną w 1886 r. w Chicago) oraz Towarzystwem im. Tadeusza Kościuszki w Filadelfii (powstałym w roku 1871). Jednakże nie udało się do tej pory połączyć istniejących grup w jedną organizację.

W dniu 15 lutego 1880 r. sześćnaście osób spotkało się w Filadelfii (stan Pensylwania), celem zorganizowania zbiórki pieniężnej na zakup żywności dla rodaków na Śląsku, dotkniętych klęską głodu. Jeden z organizatorów tego spotkania, przedsiębiorca Juliusz Andrzejkowicz, zwrócił się z gorącym apelem do obecnych, wzywając ich do założenia związku na skalę ogólnokrajową, mającego na celu organizowanie skutecznej pomocy Polsce przez istniejącą w Stanach Polonię. Swym entuzjazmem mówca zaraził obecnych i jego propozycja została przyjęta. Zabrano się do pracy, kreśląc wytyczne programu nowej organizacji i zapraszając członków innych organizacji miejscowych do przystąpienia do nowego, o ogólnokrajowym zasięgu, związku. Związek ten miał nazywać się Związkiem Narodowym Polski (skrót: ZNP). Wkrótce też filadelfijska grupa nowego Związku rozszerzyła zakres swej działalności oświadczając, że nowa organizacja zajmować się będzie nie tylko sprawą pomocy dla Polski, lecz również poprawą warunków życia imigrantów w Ameryce. Członkami nowej organizacji mogli zostać wszyscy Polacy, bez względu na przynależność religijną czy zapatrywania polityczne. Ta tolerancyjna postawa opierała się na zasadach Konstytucji 3 Maja z 1791 r., którą organizatorzy ZNP wysoko sobie cenili. Te i inne pozytywne wartości pozostały istotną cechą ideologii Związku Narodowego Polski do dnia dzisiejszego.

W ciągu pierwszych trzech dziesięcioleci istnienia Związku główne jego cele były przedmiotem nie kończących się dyskusji na każdym z kolejnych sejmów (najwyższa instancja związkowa ustawodawcza, ostatnio zbierająca się co 4 lata). W roku 1913 delegaci, uczestniczący w XX sejmie, postanowili określić ponownie — w formalnym dokumencie — podstawowe cele Związku. Od tamtych lat pozostały one w zasadzie bez zmian;



Kościół pw. św. Walentego w Filadelfii — jedna ze świątyń Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych A.P.

obejmują one mianowicie m.in. pracę nad wzmocnieniem moralnej, intelektualnej, ekonomicznej i społecznej pozycji imigracji polskiej, pieczę nad językiem polskim oraz szerzenie szacunku dla polskich zwyczajów i polskiej kultury w Stanach Zjednoczonych oraz obronę niepodległości Polski.

Z biegiem lat Związek przekształcił się z małej federacji, jednoczącej kilka rozproszonych towarzystw, w wielką organizację, która w roku 1981 liczyła ponad 300 000 osób. Obecnie Związek Narodowy Polski posiada aktywa wynoszące ponad 170 milionów dolarów, dzięki czemu jest największym prywatnym polskim przedsiębiorstwem na świecie. Ponieważ Związek jest bratnim towarzystwem ubezpieczeniowym, nie ma akcjonariuszy — właścicieli. Wszyscy ubezpieczeni są „obywatelami” organizacji, mającymi pełne prawo głosowania. Członkostwo Związku upoważnia ich do uczestniczenia w comiesięcznych zebraniach miejscowej, lokalnej organizacji i w działalności społecznej, a dzięki czynnemu zaangażowaniu się w prace swych terenowych organizacji, członkowie

Związku są dobrze poinformowani o bieżących wydarzeniach zarówno w kołach Polonii, jak i w Polsce.

Związek Narodowy Polski zawsze był czymś więcej, niż jedynie towarzystwem ubezpieczeniowym. Jest on masowym ruchem, dostępnym wszystkim Polakom w Ameryce, a jego nadrzędnym celem jest dobro Polski i Polonii. Podczas I wojny światowej ZNP odegrał doniosłą rolę, współpracując z Komitetem Narodowym Polski w Paryżu i jego głównym przedstawicielem w USA — słynnym pianistą i gorącym patriotą Ignacym Paderewskim. Związek utworzył Polski Centralny Komitet Ratunkowy, który zebrał sumę ponad 10 milionów dolarów dla polskich ofiar wojny. Podczas II wojny światowej zaś polonijna instytucja charytatywna współpracowała z Amerykańskim Czerwonym Krzyżem i zebrała sumę ok. 20 milionów dolarów na pomoc dla narodu polskiego. Podkreślić też należy, że większość wielkich pomników, wzniesionych dla uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego, łącznie z posągami w Waszyngtonie, po-

wstała dzięki kampaniom prowadzonym z inicjatywy ZNP, który zebrał na ten cel niezbędne fundusze.

W 1939 r. nowy prezes ZNP przyczynił się waleśnie do utworzenia Kongresu Polonii Amerykańskiej, którego głównym celem było dążenie do odzyskania niepodległości przez Polskę, do jej demokratycznego charakteru. Kongres skupiał żyjących w USA Polaków, wzywając ich do walki przeciwko hitlerowcom.

Tyle z historii powstania i działalności tego ambitnego i rdzennie polskiego Związku, który nigdy nie zapomina swych macierzystych korzeni. Z nowszej, obecnej historii tej organizacji, przypomnieć trzeba, że niedawno Kongres Polonii Amerykańskiej pomógł w zebraniu setek tysięcy dolarów na zakup żywności i lekarstw dla Polski, znajdującej się w głębokim kryzysie gospodarczym. Wspomnieć też należy w tym miejscu, że właśnie dzięki powstaniu Kongresu Polonii Amerykańskiej osiągnięty został jeden z najstarszych celów ZNP — zjednoczenie Polonii w jedną organizację, reprezentującą interesy i aspiracje dziesięciu milionów Amerykanów polskiego pochodzenia.

I jeszcze jedna ciekawa rzecz: w roku 1900 dopuszczono do członkostwa ZNP także i kobiety. Nie byłoby w tym nic ciekawego, gdyby nie fakt, że to właśnie ZNP był jedną z pierwszych organizacji w Stanach Zjednoczonych, uznających równouprawnienie kobiet...

A na zakończenie zacytujmy tu słowa obecnego prezesa ZNP — pana Alojzego Mazewskiego, odnoszące się do działalności Związku: „Albo pójdziemy w ślady naszych rodziców i wspierać będziemy jednoczącą siłę naszego polskiego i polsko-amerykańskiego dziedzictwa, albo też dopuścimy do tego, że nasze dzieci i wnuki znikną w bezimiennym tłumie ludzi, którym brak kulturowych i duchowych korzeni, nieświadomych swej historycznej tożsamości”. My jednak wyrażamy przekonanie, że do tej drugiej ewentualności chyba nigdy nie dojdzie...

E. LORENC

MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ

— dwa tematy prozy Bunina



Młody Bunin. Zdjęcie z pierwszych lat XX wieku

Iwan Bunin (1870–1953) rosyjski pisarz i nowelista, mistrz krótkich form literackich, kontynuator programu estetycznego „czystej sztuki”. Trwałą pozycję w literaturze zapewniła mu twórczość nowelistyczna ukazująca świat ginących dworów ziemiańskich i ciężką sytuację wsi pańszczyźnianej. Historiozoficznym utworem „Wieś” zainicjował serię opowiadań, skupiając się głównie na analizie ujemnych cech „duszy” rosyjskiej, która w jego mniemaniu była przyczyną tragicznej sytuacji kraju. Wrogo ustosunkowany do rewolucji październikowej, emigrował w 1920 do Francji. Nagroda Nobla 1933.

Proza Bunina oplata się wokół dwu tematów: miłości i śmierci. Przypomina się Lechoń:

*„Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główne,
Powiem ci: śmierć i miłość — obydwie zarówno.
Jednej oczu się czarnych, drugiej — modrych boje.
Te dwie są me miłości i dwie śmierci moje”.*

Tak jest właśnie w prozie Bunina. W miłości widzi pisarz śmierć, nieodzowność przemijania. Jej piękno wyprowadza z jej nieuchronnego kresu. Bunin wspomina, że Lew Tolstoj powiedział mu: „Niech pan nie oczekuje wielu rzeczy od życia, lepszych czasów niż teraz nie będzie pan miał... Szczęścia w życiu nie ma, są tylko jego błyskawice — niech pan je ceni, niech pan nimi żyje”...

Bunin dobrze zapamiętał te słowa. Z błyskawicą szczęścia spotykamy się w noweli „Porażenie stoneczne”, noweli, która bez wątpliwości należy do szczytów światowej nowelistyki. Zawdzięcza to w dużej mierze pomysłowi, trafności i głębi uchwyconej sytuacji życiowej. Tutaj sytuacja jest taka: dwoje nieznanym sobie ludzi — młody porucznik i mężatka wracająca z Anapy do męża i dziecka — spotkawszy się na wołańskim statku, wysiadają i spędzają ze sobą jedną noc w powiatowym miasteczku. Potem rozstają się. Streszczenie brzmi jakby cynicznie, ale Bunin — pisarz przekonuje nas, że zajaśniała tutaj „błyskawica szczęścia”. Właśnie dlatego, że nieznanymi, że w podróży, że jedną noc: kto wie zresztą dlaczego jeszcze. Potem pada konkluzja: „Porucznik siedział pod dachem na pokładzie — czuł się starszy o dziesięć lat”. Tyle płaci się za kilka godzin szczęścia. Czy to warto? Posłuchajmy odpowiedzi zawartej w opowiadaniu „Bracia”: „Po stokroć cierpi ten, kto posiada rzecz po stokroć drogą: wszystkie zgryzoty wszystkie skargi pochodzą z miłości, z przywiązania serca — a więc zabij to!”

Gdzieś u podstaw Buninowskiego pojmowania miłości leży problem „utraconego raj”. W opowiadaniu „Gramatyka miłości” niejaki

Iwlew — można się w nim domyślać postaci autora — odwiedza majątek, gdzie mieszkał dawniej nieżyjący już właściciel ziemski, Chwoszczyński, który całe życie szalał z miłości do swej pokojówki — i od jego syna kupuje za drogie pieniądze z całej biblioteki tylko jedną książkę, z wierszem-dopiskiem Chwoszczyńskiego:

*Na smutek losy nas skazały
W tym świecie kłamstw i złości —
Lecz dzień dopiero mego zgonu
Był zgonem mej miłości.*

O Chwoszczyńskim mówi się gdzieś charakterystycznie: „był całkiem zdrow na umyśle. Ja najzupełniej temu wierzę — po prostu on nie był podobny do dzisiejszych mężczyzn”.

Bunin stara się zgruntować wiedzę pełną. Ta pełna, ostateczna wiedza o życiu przesyca „Kruka”. nowelę napisaną przez siedemdziesięcioczeroletniego pisarza. Jest to arcydzieło skończone. Na nic nie przyda się tutaj streszczenie, które sprowadzi się do objaśnienia, że ojciec-wdowiec odbiera synowi-gimnazjalście jego pierwszą miłość. Lektura zaś powie nam, że ostatnia scena, kiedy to w Teatrze Maryjskim w łożu przy scenie narrator spostrzega ojca z młodą żoną w sukni z paśowego aksamitu i z rubinowym krzyżykiem na szyi — należy do scen, których w całej literaturze doliczyć się można może dziesięciu. Bunin w „Kruku” odmierza ciężar miłości i porównuje go z ciężarem życia.

Sprawy życia są sprawami trwania. („Przecież nie żyje się po coś. Życie najwyżej się spędza.”) Mówi się o tym w tonacji epickiej — w opowieści „Suchodoły” i w tonacji okrutnej — w „Muchach” i „Czarze życia”. Jeśli sens życia sprowadza się do biologicznego trwania, to raczej ma Horyzontów, który jest konsekwentny do końca. „Więc na czymże polega twój cel? — Na długowieczności i używaniu jej rozkoszy. — A czy ty używasz tej rozkoszy? — Według sił i możliwości. Mocno i troskliwie trzymam w swych rękach drogotę czare życia. — Czarę życia? — przerwał surowo ojciec Kir i szeroko powiódł ręką w powietrzu. — Życie tutaj? Na tej ulicy? Nie mogę rozmawiać z tobą spokojnie. Godny jesteś swego sromotnego przewiska. — W ziemi nie rozpoznaś kości człowieka od kości zwierząt — odpowiedział Horyzontów i powoli ruszył ulicą podpiłajając się kosturem”.

Cóż pozostaje pisarzowi, kiedy dzieją się sprawy takie, jak w „Wieczorze wiosennym”, gdzie chłop spokojnie morduje bezbronnego żebraka w przepiękny wiosenny wieczór. Protest moralny, jak w opowiadaniu „Straszna opowieść”, opowiadaniu, które stanowi szczyty moralnego protestu, jaki zdolne jest unieść dzieło literackie. I może jeszcze groteska, tragiczna groteska, jak w „Snach Czanga”, gdzie świat i jego sprawy obserwuje pies-alkoholik, towarzysz niedoli ekskapitana statku, też alkoholika.

„Kiedyś tam były na świecie dwie prawdy, które wciąż się kolejno zmieniały: pierwsza to ta, że życie jest niewypowiedzianie piękne, druga — że życie ma sens tylko dla wariatów. Dzisiaj kapitan zapewnia, iż jest, była i będzie po wieki wiečna jedna tylko prawda, ostatnia, prawda Żyda Hioba, prawda mędrca z niewiadomego plemienia, Eklesiastes”. „Przyjacielu, widziałem cały ziemski glob — życie wszędzie jest takie same! Wszystko to łągarnstwo i bzdura, to, czym niby to ludzie żyją: nie mają ani Boga, ani sumienia, ani rozumnego celu w życiu, ani miłości czy przyjaźni, ani uczciwości — nie mają nawet zwykłej liłości. Życie to niby zimowy dzień w plu-gawym szynku, nic ponadto...”

Obok spraw życia istnieją sprawy śmierci. W literaturze rosyjskiej Bunin podjął je po Lwie Tolstoj. „W Kąkolach” opisując stopniowe dogasanie parobka, obracał się jeszcze w kręgu Tolstojowskiego ujęcia kwestii. W „Panu z San Francisco” zmienia punkt widzenia. Tolstojowski sędzia Gołowin od pewnego momentu wie o śmierci, spodziewa się jej; stary pan z San Francisco umiera nagle, wyrwany spośród drobniaków i nonsensów codziennego życia. On jego konania zajmuje tyleż miejsca, co opis ubierania się do obiadu, którego już zjeść nie zdążył. Tutaj pasuje bez reszty madra zdanie Nałkowskiej: „Umiera się w byle jakim miejscu życia”. Taki punkt widzenia wydawał się niektórym nie do przyjęcia. Rafał Blüth pisał w roku 1935: „Eliminując całkowicie tragizm śmierci pana z San Francisco przekroczył autor jakieś granice moralne, obnażając w swym widzowskim stosunku do świata i ludzi coś niedulzko okrutnego”. Dalej Blüth stara się przekonać czytelników, iż nie miał racji Julij Eichenwald, kiedy wskazywał, że „istnienie w osobowości Bunina czegoś niedobrego, okrutnego lub choćby zokrutniałego zrównoważone jest w jego prozie liryką współczucia”. Niestety, trudno podjąć dyskusję.

Istnieje prawda czy zmyślenie, że jeśli dobrze poszukać, to wreszcie znajduje się taki cytat, który bez reszty określa twórczość danego pisarza. Zwykle krytycy dają to jako motto albo przypominają w podsumowaniu. Bunin był pisarzem wstrzemięzliwym: unikał podsumowań. Jest jeden fragment, który określa klimat twórczości Bunina bez reszty, trafia w samo sedno:

*Obojętności jakże nie pragnąć. W tym świecie,
Gdzie wszystko ginie, pęka, kruszy się, przemija.
Gdzie razem nigdy nie bywa się przecie,
Gdzie umierając z wolna czas syczy jak żmija
Lub' zrzuca łuski niby wąż.*

(Hertz. „Treny”)

Przyznawał się do zasady: „Zasiadać do pisania powinno się tylko wtedy, kiedy się czujemy chłodni jak lód”. Może dlatego niektórzy mówią o nim jako o wirtuozie „pisarstwa gołych faktów”. Zapominają tylko, że pragnąć obojętności, to nie być obojętnym...

Oprac. EWA STOMAL



K
O
T
I
M
Y
S
Z
K
A

*Na pomalowany płot
(na żółto i na różowo)
wskoczył czarny kot
i zaśmiał się wesoło:*

*Ha, ha! Śmiesznego coś powiem
tylko tobie, myszko...
Podejdź bliżej, albowiem
chęć to szepnąć na uszko...*

*Twych żartów nieciekawam,
ty podstępny kocurze!
Nisko ci się więc klaniam
i, znikam już w swej dziurze...*

*Tu nastąpił skłon niski,
i machnięcie ogonkiem.
Myszka zniknęła. Tylko piski
jej słysząc za domkiem...*

*Jak niepyszny, po tycze,
kot z płotu zeskoczył,
by się więcej już myszce
nie pokazać na oczy...*



JESIENNA NOC

*Noc zapadła — wokół ciemno,
tylko hen, wysoko, w górze,
tysiąc gwiazdek lśni nade mną
zatopionych w siwej chmurze...*

*Skrzą się tak w powodzi nocy,
jak perelki rozsypane,
o niezwyklej, wielkiej mocy,
która gaśnie tuż nad ranem...*

*Sierp księżycy! Tam, na prawo,
Jak wplątany w czarne sploty
wielki rogal (z marmoladą)
pulchny, świeży, szczerzoty...*

*Wiatr, skrzydlaty oberwaniec,
co zna wszystkie świata strony
swoją przedziwną tańczy taniec,
grając, gwizdząc, jak szalony...*

*Wśród kasztanów i żołądzi,
poprzez łąki, park i błonie,
tęskna śpiewka wiatru pędzi
niczym rączce, kare konie...*

*Kogo trąci, kogo muśnie,
skrzydłem nocy, rzewną nutką,
ten szybciućko, smacznie zaśnie,
by obudzić się raniutko...*



Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

ZMARTWYCH- WSTANIE POLSKI

Jednym z nielicznych pozytywnych skutków pierwszej wojny światowej (1914—1918) było stworzenie szansy na odrodzenie Polski. Polacy od 123 lat rozdarci między trzech potężnych zaborców, nigdy nie pogodzili się z klęską i rozbiorami Ojczyzny. Wielokrotnie zrywali się do nierównej walki, choćby po to, by dać znać światu, że „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy”.

Wojna światowa osłabiła zaborcze mocarstwa. W sercach Polaków zaświtała nadzieja na odyskanie upragnionej wolności. Zaczęli więc o wolność zabiegać wszystkimi dostępnymi sposobami. Świt przerodził się w blask poranku, gdy w wyczerpanych mocarstwach wybuchły kolejno rewolucje. Wysiłek Polaków podnoszących z niebytu Ojczyznę spotkał się z życzliwym poparciem wielu narodów i rządów, w tym również Watykanu.

Pierwszy niezależny od mocarstw rozbiorowych rząd polski powstał 22 października 1918 r. Powoli krystalizują się granice terytorialne i rodzi się wizja demokratycznego państwa, w którym każdy obywatel będzie się czuł jak w rodzinnym domu. Tak myślały miliony katolików, ewangelików i prawosławnych, wyznawcy innych denominacji religijnych, a także niewierzący. Tak myślał rolnik, rzemieślnik i żołnierz, niższe duchowieństwo rzymskokatolickie i wszyscy postępowi działacze polityczni, ale nie wszyscy mieszkańcy kraju. Jeśli rzeczywiście wszyscy pragnęli wolnej i niepodległej Polski, to sfery bogate i wyższe duchowieństwo rzymskokatolickie natychmiast podjęły działania, by zabezpieczyć swoje uprzywilejowane stanowisko w narodzie i

wplywy w nowym państwie. Aktywne w tym względzie okazały się władze Kościoła Rzymskokatolickiego.

Papież Benedykt XIV z życzliwą uwagą obserwował proces powstawania Polski i czynił starania, by szybko z jej rządem nawiązać stosunki dyplomatyczne. Oficjalne uznanie państwa polskiego przez Watykan nastąpiło 30 marca 1919 r. Wymieniono przedstawicielstwa. Legatem papieża przy rządzie Polski został biskup Achilles Ratti — późniejszy papież Pius XI.

Papież Benedykt XIV organizuje pomoc materialną, zwłaszcza żywnościową i spieszy z obsadzeniem wakujących stolic biskupich. Te działania sprawiły, że już w Konstytucji Marcowej z roku 1921, Kościół Rzymskokatolicki zyskuje wyjątkowe stanowisko, jako pierwszy między równymi, uznanymi wyznaniem w kraju. Konstytucja mówiła o równości wyznań, ale jak się niebawem przekonamy, praktycznie ta równość pozostała tylko na papierze. Sferę życia religijno-społecznego opanował Kościół Rzymskokatolicki tak, jak życie polityczne zagarnęły dla siebie warstwy posiadające. Ukoronowaniem dążeń władz Kościoła Rzymskokatolickiego w zmartwychwstałej

Polsce stał się konkordat zawarty między rządem Polski a Watykanem w 1925 r. Na jego mocy Kościół Rzymskokatolicki w naszym kraju zyskał faktycznie niezależne stanowisko w państwie, za co zobowiązał się popierać rząd i ówczesne władze. Sojusz ten okazał się wyjątkowo trwały. Jego ducha obrazuje przemówienie wygłoszone w 1928 roku przez kard. Kakowskiego na zjeździe „Akcji Katolickiej” w Warszawie, w którym wziął udział prezydent Ignacy Mościcki. Kard. Kakowski oświadczył m.in.: „Oznajmiamy tu uroczyście panu prezydentowi i Rządowi Polskiemu, że my, Polacy — katolicy jesteśmy siłą duchową państwa, która w każdej chwili, w czasie pokoju i na wypadek wojny, oddaje się całkowicie i bez zastrzeżeń na usługi najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, pełna ofiary i poświęcenia stoi niezachwianie przy Prezydencie Rzeczypospolitej i Rządzie, od których ma prawo spodziewać się i domagać się, aby oni oddani byli dobru całego narodu i szanowali prawa, uczucia religijne i przekonania religijne ludności katolickiej”. O prawach i uczuciach religijnych innych obywateli Kardynał nie wspominał.

Ks. ALEKSANDER BIELIŃSKI

PORADY

Salatka z młodej cebuli

2 pęczki młodej cebuli, sól, płaska łyżeczka cukru, kwasek cytrynowy do smaku, 4 jajka, 3 łyżki oleju, łyżka zielonego kopru.

Oczyszczone, jasne części młodej cebuli pokrajając w grube krążki i na kilka minut włożyć do wrzącej, osolonej wody. Odcedzić i wystudzić. Ugotowane na twardo jajka grubo posiekać. Dodać cebulę, osolić. Rozpuszczony kwasek cytrynowy wymieszać z olejem, oblać салатkę, wymieszać dwoma widelcami i posypać obficie zielonym koprem. Do салатki zamiast oleju można dodać majonez, a nawet śmietaną wymieszaną z łyżeczką musztardy.

Cebula młoda z wody

2 lub 3 pęczki młodej cebuli, sól, łyżeczka cukru, 4 dkg margaryny lub masła roślinnego, łyżeczka tartego, 4 dkg startego, łagodnego sera.

Młoda cebulę oczyścić z zewnętrznych liści, przyciąć piętę i ciemno zabarwiony szczyptor. Nie uszkodzony szczyptor wykorzystać z zieloną салатą na surówkę, a młode cebule włożyć do małej ilości osolonej wody dodając łyżeczkę cukru. Gotować 5 do



6 minut. Cebule odcedzić, ułożyć na półmisku, posypać zrumienioną na sucho tartą bułką i startym serem, poleć stopionym tłuszczem.

Marchew na słodko

Pęczek marchwi, sól, pół łyżeczki cukru, łyżeczka mąki, 4 dkg margaryny, zielenina.

Dokładnie ostrym zmywaczem lub szczotką wymyć młodą

marchewkę (nie skrobać). Grubsze korzenie przekrajając wzdłuż na ćwiartki. Włożyć marchew do garnka, wlać niewiele wody, tak aby można było odparować ją pod koniec gotowania, dodać tłuszcz, sól i cukier do smaku, ugotować. Miękką marchew oprószyć mąką, podgrzać, aby się rozkleiła. Obficie posypać zielonym koprem. Taka marchewka znakomicie smakuje z omletem naturalnym.

Kalarepka oprószana

Pęczek kalarepy, sól, 4 dkg margaryny lub masła roślinnego, łyżeczka mąki, pół pęczka zielonego kopru.

Umyć kalarepę i odciąć środkowe młode liście. Obrąć, pokrajając w cząstki jak pomarańczę. Liście z łyżkami pokrajając na mniejsze kawałki. Włożyć do garnka, dodać tłuszcz i zalać niewielką ilością wrzącej wody, osolić, wsypać odrobinę cukru. Po 3—4 minutach włożyć liście z łyżkami i razem dalej gotować, tak by zostało bardzo mało wody. Oprószyć kalarepkę mąką, potrząsnąć naczyniem, jeszcze podgrzać, aby się mąka rozkleiła. Podawać obficie posypaną koprem. Można włożyć obrane z osłonek, drobno pokrajane parówki i razem podgrzać.

Ogórki duszone

4 ogórki (około 40 dkg), 4 dkg margaryny lub masła roślinnego, ząbek czosnku, pół szklanki śmietany, 2 płaskie łyżeczki mąki, sól, przyprawa „Jarzynka” lub łyżeczka przyprawy do zup w płynie, zielony koper, 4 dkg łagodnego, żółtego sera.

Małe ogórki umyć, obrać, pokrajając wzdłuż na ósemki. Duże nasiona usunąć. Dodać tłuszcz, nieco wrzącej wody, soli, rozarty ząbek czosnku i odrobinę cukru, udusić pod przykryciem. Miękkie ogórki zaprawić śmietaną wymieszaną z mąką, dodać przyprawę, zagotować, posypać zieleniną i startym serem.

Smacznego!

ZOFIA



Rozmowy z Czytelnikami

Jedna z czytelniczek przesała miły list, w którym personifikuje nasz tygodnik, przedstawia mu dezyderaty i zadaje pytania: „Droga Rodzino! Czytam cię często, szczególnie „Rozmowy z Czytelnikami” oraz religijne rozważania księży Tomasza Wojtowicza, Kazimierza Pikulskiego i Jana Kuczka, a także powieści w odcinkach. Czemu format tych odcinków jest tak niezręczny? Gdyby miały inny układ, można byłoby z nich zrobić książkę. A teraz sprawa zasadnicza — powód mojego pisania do Ciebie. Proszę o pomoc w zrozumieniu trzech fragmentów Pisma świętego:

1. Kogo widział Saul i czarownica; prawdziwą postać Samuela, czy też szatana, który przybrał jego kształt?

2. Jezus Chrystus powiedział: „Abraham widział dzień mój i radował się” — Gdzie i w jakim czasie widział Abraham Chrystusa Pana?

3. Objawienie opisuje między innymi upadek Babilonu. Wiersz trzynasty rozdziału 14 głosi: „Błogosławieni są odtąd umarli, którzy umierają w Panu. Zaprawdę mówi Duch im, aby odpoczywali od prac swoich, a uczynki ich idą za nimi”. Gdzie ci zmarli mają odpoczywać? Dlaczego błogo-

stawionymi są dopiero ci zmarli, którzy giną w czasie zagłady Babilonu?”

Droga Siostrzo. Zgadza się całkowicie z zastrzeżeniami odnośnie formatu odcinków drukowanej na łamach „Rodziny” powieści. Podobnych głosów jest sporo, ale nasi redaktorzy techniczni nie zamierzają wprowadzać zmian. Nie z lenistwa, uporu czy przekory, lecz po prostu z miłości do swego dzieła! Każdy numer „Rodziny” jest zbyt cenny, by go kroić dla uzyskania relaksowo traktowanej powieści. Radzą składać wszystkie numery, a wówczas nie zaginie żaden wartościowy artykuł i powieść także. Chyba pójdziemy za ich radą?

Teraz po kilka zdań w odpowiedzi na postawione wyżej pytania.

1. Dwudziesty ósmy rozdział pierwszej Księgi Samuela zawiera opis przygotowań Saula do walki z Dawidem. Król Saul sprzeniewierzył się Bogu i dlatego został odtracony, a jego miejsce na tronie ma zająć nowy pomazaniec — Dawid. Dawid uzyskał pomoc Filistynów. Saul zobaczywszy, że przeciwnik jest liczny, przestraszył się. Jak wszyscy ówczesni zabobonni wodzowie, chce przed bitwą wie-

dzieć, jaki będzie jej wynik. Gdy różne sposoby zawiodły postanawia przy pomocy czarownicy wywołać ducha zmarłego Samuela który jako prorok jeszcze za życia znał przyszłość. Zakłócanie spokoju zmarłym było w Izraelu zakazane pod karą śmierci. Saul w przebraniu zdołał namówić do złamania prawa narajoną mu wiedźmę, która wywołuje zjawę podobną do zmarłego proroka. Zjawia zapowiada Saulowi niechybną klęskę i śmierć: „Wyda Jahwe Izraela wraz z tobą w ręce Filistynów. Jutro ty i twoi synowie znajdziecie się razem ze mną” — czyli w krainie duchów (przyp. mój).

Jednoznaczna odpowiedź, kogo widział Saul, nie jest łatwa. Część egzegetów widzi w zjawie szatana. Inni opowiadają się za tym, że był to rzeczywisty duch Samuela. Osobiście daję wiarę tym znawcom Biblii, którzy wątpią w to, że Bóg zezwolił Samuelowi na zawołanie czarownicy opuścić zaświaty. Najprawdopodobniej była to mistyfikacja. Król Dawid miał w otoczeniu Saula swoich ludzi, którzy przy pomocy zmówionej z nimi kobiety urządzili zabobonemu Saulowi przedstawienie, by go jeszcze bardziej przerazić i odebrać chęć do walki, co im się w zupełności udało.

2. Drugie pytanie zawiera cytaty z ostrej rozmowy Chrystusa prowadzonej na terenie świątyni jerozolimskiej z faryzeuszami, kapłanami i uczonymi w Piśmie. Chrystus pragnie przekonać rozmówców, że jest prawdziwym odwiecznym Synem Boga: „Ojciec wasz Abraham cieszył się, że

ujrzy mój dzień. I ujrzał i uradował się. Judejczycy więc rzekli do niego: Nie masz jeszcze pięćdziesięciu lat, a Abrahama widziałeś? Powiedział im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, zanim Abraham się narodził, jam jest”. Chrystus mówi o sobie jako o Bogu. Abraham widział Boga w ludzkiej postaci, gdy w asyście dwóch aniołów odwiedził go Bóg i zapowiedział narodziny Izaaka. Prawdopodobnie jednak nie o tym widzeniu wspomina Jezus Chrystus, a raczej nawiązuje do wiary Żydów, którzy byli przekonani, że patriarcha Abraham na mocy specjalnego przywileju opiekuje się swoim ludem i widzi wszystko, co się wśród jego dzieci dzieje. Największą radość Abrahamowi mógł sprawić dzień spełnienia obietnic Bożych, czyli narodzin Jezusa Chrystusa.

3. Rozdział 14 Apokalipsy przedstawia wizję upadku wielkiego Babilonu i nadejście kary na czcicieli bestii, czyli zwolenników zła. Słowa te zapowiadają godzinę sądu, ale sprawiedliwi będą szczęśliwi jeszcze przed jej nadejściem. Kto zachowuje łączność z Chrystusem w życiu i śmierci, odpocznie w Panu i znajdzie błogosławieństwo za swoje czyny. Wiersz trzynasty bardziej klarownie oddaje Biblia Poznańska: „I usłyszałem głos z nieba mówiący: (napisz) „Szczęśliwi, którzy w Panu umierają — już teraz. Zaiste mówi Duch, niech odpoczną od swoich męczot, bo idą wraz z nimi ich czyny”.

Wszystkich gorąco pozdrawia
DUSZPASTERZ

Co pisano o herbacie i kawie dawno temu...

W roku 1801 ukazała się w polskim tłumaczeniu w Warszawie książka szwajcarskiego lekarza dr P. Tyssot pod dziwnym tytułem „Rada dla literatów i sedentaryją bawiących się, względem ich zdrowia”. Ci „sedentaryją bawiący się” to po prostu ludzie mający mało ruchu i prowadzący siedzący tryb życia. Ciekawa ta książeczka zawiera mnóstwo rad z zakresu diety i higieny. Wiele z nich zresztą do dziś aktualnych. My zaznajomimy czytelników tylko z opinią szwajcarskiego doktora na temat, obecnie ulubionych przez większość z nas, napojów — herbaty i kawy. Cytujemy dosłownie jedynie uwspółcześniając ówczesną pisownię.

— „Ze wszystkich napojów, których zażywają literaci i inni sedentaryją bawiący się, najszkodliwszym jest napój herbaty, którą na nieszczęście posyłają do Europy Chińczykowie, którą można nazwać darem prawdziwie nieprzyjacielskim. Herbata psuje najpierw żołądek, jeżeli się temu nie zapobieży, zaraża wewnętrznosci, krew, nerwy i całe ciało. Skoro się w częste zażywanie herbaty wprawilo pomnożyło się wiele chorób, a osobiście wystąpiły choroby długie, czego dowodem choroby w krajach, w których wkorzeniony

jest bardzo zwyczaj zażywania herbaty. Należałoby się Europejczykom jednostannie wziąć się za ręce na przeszkodzenie, ażeby nie sprowadzano do nas tego zielska, w którym jest gumma ostra i gryząca, a co się tyczy tej dobroci, że ściąganiem lub utwardzaniem ma być pomocna niemocom ciętla, to doświadczonego tego, że jej ten dobry przymiot ginie, jak tylko do gorącej wody przyjdzie.

Nie będę tak surowo kawy potępiał, przestrzegę atoli, że i ona szkodliwa jest, będąc napojem ciepłym i jątrzącym, niebezpiecznym przyzwyczajając się do jątrzących posiłków. Kawa ma swoją masę posilną, tłustość gorzkawą i umacniającą, które przymioty należą do aptek, aniżeli do kuchni i trzeba ją mieć jeno na lekarstwo, a nie na napój czy posiłek domowy. Kawa człowieka rozwesela, żołądek z flegmy oczyszcza, lekkość ociążała głowie powraca, ale tylko jako lekarstwo zażywać ją zalecam.”

Tak to pisał o herbacie i kawie dr Tyssot przed 180 laty, a my byśmy, mimo jego ostrzeżeń, pragnęli, aby jak najwięcej tego „zielska” sprowadzano do nas.

A.M.

Wydawca: Spółeczna Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rede, ks. Tomasz Wójcicki, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciolek (redaktor techniczny), Małgorzata Kąpińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomil, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał I i półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał I i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata za zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 429. Z-37.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Jakieś nowe, niesłychane misterium, upojne, na uroczych pasmach światłości spływające do duszy, mogłoby rozbudzić z odrętwienia te struny czarodziejskie, śpiące w bolesnym letargu. Jeśli nie były zabite huraganem, co zgłuszyło ich śpiew? Jeśli nie uległy wiekuistemu snu?!

Dotąd trwały w swym zaniku. Pajęczce pęta świadomości uczuć Luci nie były twórczą pobudką: niepokoiły — nie budząc. Zamknięta w duszy ordynata świętość, nie skaziła swej boskości. Dogmat, zawarty w niej, palił się tym samym ogniem ofiarnym na stosie świętych kwiatów przeszłości. I pachniały lilie przeżytych uczuć. I dym wonnych kadzidel przyśnionych zjawisk nie rozplynął się w zapomnieniu.

Ekstaza przeszła w niezmierną wizję i pałała jaśnią. Żadna iskra nie struchlała, nie było popiołów. W świątyni jego miłości szemrał ten sam szepł modlitewny drogich ust kapłanki i w tajemniczych półcieniach jaśniała zawsze jej postać.

Nawała nowych wrażeń nie potrafiła zwać jego jedyne go obrazu, którego czas wzblił się tylko głębiej w skrwawione serce.

Waldemar nie mógł i nie starał się odczuć egzaltowanej miłości Luci. Samo pragnienie uważałby za świętokradztwo.

Ale miał dla Luci głęboką litość, współczuł jej, jej zranionej siostrze. Chciał ją ratować, lecz widział, że wszelkie usiłowania na nic. Męczyło go to niewymownie. Odgadywał skryte zamiary dziadka i oburzały go. Gniótł w sobie niechęć, która często z dziką pasją występowała przeciwko Luci. Bunt obrażonej duszy, gniew i szyderstwo stawało się coraz jawniejsze. Szaloną wolą opanowywał zgrzyt wewnętrzny, ale przeczuwał, że pomimo wysiłków może brutalnie wybuchnąć.

Podniecając się przykrą duchową rozterką, szedł ociężałe przez ciche, zaświeżone ulice Alei Ujazdowskich, schowany prawie w cieniu drzew. Gdzieś w pobliżu Łazienek usiadł zamyślony na ławce. Wspomnienie nagle uderzyło go złotym i bolesnym biczem.

Zadrzał. W przymkniętych oczach rozsnuł się śnieżny, lecz ciepły wieczór marcowy. Blask latarni migotał wśród drzew. Jest jakoś dziwnie słodko i muzykalnie. Drobne płatki śniegu sypią sennie i topnieją na futrzanym kołpaczku siedzącej na wprost niego kobiety. Jadą razem środkiem Alei w odkrytym landzie. Obok niej, staruszka, matrona, patrzy na ulicę, a oni oboje utępiłi chciwi wzrok w swych rozmiłowanych żrenicach i piją, piją, piją denny czar, piją zachwyt własnych serc, piją aż do zawrotu głowy. Powóz niesie, lekko, jakby na puchu labędzim, słychać jedynie rytmiczne stukanie koni na drewnianym bruku, lecz i to ma swoją wyłączną melodię. Jada, wydaje się, w nieskończoność. On w swoich dłoniach ma jej ręce, które sam obnażył z rękawiczek i tuli pieścizotliwie. Postać jej widzi w blaskach lamp, taką ukochaną, taką oddaną mu, jedyną.

Czasami jakieś słowo, ciche a potężne w swym znaczeniu przefrunie z jego ust na jej wargi, one zaś uśmiechają się, jak stokrotki pod dotknięciem słońca, i kwitną, pachną — dla niego!

Jadą tak długo w tej ciszy anielskiej, w tej niezgłębionej rozprawie serc, w tym zapatrzeniu się w siebie. A śnieg sypie, sypie jakby okruczym gwiazd i topnieje na tej postaci. Czy ona wchłania w siebie gwiazdy? Z tyłu drob-

niutkich promieni tworzy się jedna gwiazda, przejrzysta, cudowny aureolit, zlotolita gwieździca: jest nią — ona sama. I promieniuje, sieje dookoła oślepiające strumienie blasków. Na niego spada najdrogocenniejszy, niewysłowiony, piękny — i odurza go.

O wspomnienie niebiańskie! O śnie, śnie nigdy niepowracający!

Ordynat podniósł powieki. Śnieg sypie, sypie, jak w marzeniu, co uleciało w mroźne przestworza. Błyszczą latarnie, jęczą dzwonki rozpedzonych sanek. Wszystko tak jak wtedy, tylko smutek czarny lazi tu bezkarnie, depcze po duszy, naigrywa się z marzeń. Podły twór! Nie zamknie szyderczej paszczy, nie odwróci uragilowych oczu. Żyje i mnoży swe plugawe potomstwo i karmi je ludzką żalobą. Wszędzie go tu pełno. Łapy swe rozciąga od brzegu do brzegu i zieje z pyska nędzą na tych, co tu... chcą wspominać.

Podły twór!

Ordynat drgnął. Wstał, i zgarbiony, jakby cały ciężar smutku dźwigał na swych barkach, poszedł wolno w stronę miasta. Rękę schował do kieszeni futra i zacisnął ze strasznym bólem.

— I oni chcą mnie?! ... warknęły jego usta równie wściekle, jak żałośnie. Pogarda drgnęła mu w żrenicach.

XXVIII

Na placu Trzech Krzyży ordynat nagle stanął. W jadących obok strojnych sankach ujrzał Bohdana z bardzo piękną damą. Była to znana primabalerina.

Bodzio w czapeczce fokowej na zgrabnej głowie, pochylony do swej towarzyski, mówił coś ognistej gestykulując. Oczy mu błyszczały namiętym płomieniem. Tak był zapatrzonej w swoje cudo baletowe, że nie spostrzegł wcale ordynata.

Sanki z chrzęstem, z brękiem sutych janczarów, z parsaniem pysznych kopci, przemknęły pędem, wlokąc po bokach końce bogatej siatki, która obficie spadała z koni aż na śnieg. Zadzwończyły o bruk hacie podków, trysnęły iskry, zaszumiły pióropusze i zaprzęg pomknął szumnie ku Nowemu Światu.

— Używa stolicy — uśmiechnął się ordynat.

Własna młodość stanęła mu w myślach, tak samo rozpalona i bujna.

— Dękad ją wiezie? — zaniepokoił się.

Skinął na sanki i kazał ostro jechać.

Wychylny lekko zza pleców dorożkarza, widział w oddali jadącą parę. Świetny kapelusz damy i czapka Bodzia pochylały się ku sobie. Nareszcie stanęli przed domem, gdzie mieścił się znany kabaret. Ordynat kazał zwieźć. Mijał Bodzia, sunąc po świetlistym szlaku lamp elektrycznych.

Bodzio z wdziękiem pomógł wysiąść swej damie i razem weszli do środka gmachu, powitani głębokim ukłonem Szwajcara. Sanki, nie cpacone, w oczekiwaniu stanęły opodal.

Waldemar usłyszał jeszcze jakiś głos stangreta remizowego do stojących dorożkarzy.

— Będę czekał do rana nim się oni nacieszą; dadzą się człowiekowi wypać.

Zaczął się pakować do środka sań, okrywając nogi futrem.

Ordynat pojechał dalej.

Na estradzie w rześcicie oświetlonej salą śpiewała drastyczne kuplety młoda Niemeczka. Obcisła sukienka, naszyta świecidełkami, okrywała ją prawie od pasa do kolan, przy których burzyły się falhany gazowe. Ruchy i wyraz twarzy miała cyniczne.

Bohdan ze swą towarzyszką usiedli przy stoliku blisko estrady. Przysunęło się do nich dwóch znajomych młodzieńców, sławnych turystów zakulisowych. Bohdan zaprosił ich na kolację. Rozpoczęła się zabawa.

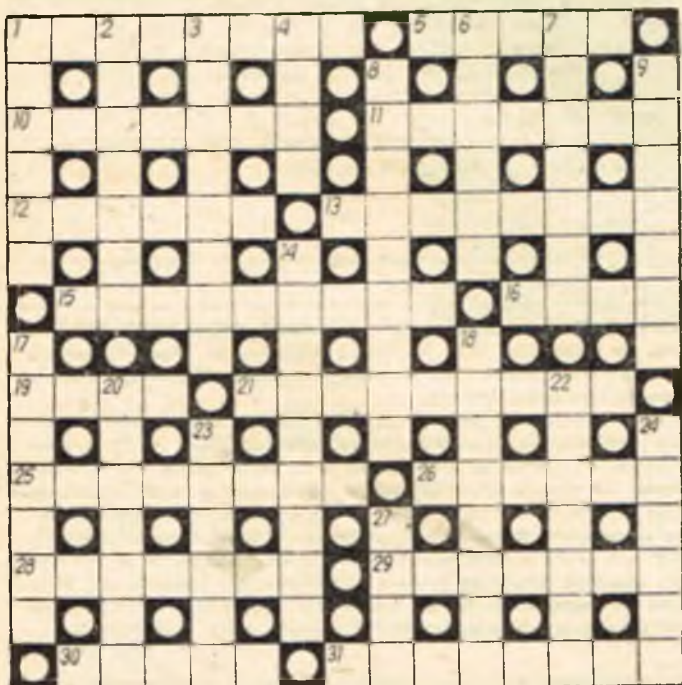
Z bocznej łoży, ukryty za firanką, Waldemar Michorowski z daleka przyglądał się kuzynowi. Prawie tuż obok łoży, na sali, przy stoliku, siedziało dwóch mężczyzn, rozmawiając z sobą dość głośno.

Ordynat widział rozbawioną twarz Bodzia, patrzył na zalotne uśmiešky primabaleriny, ale nie słyszał słów. Od czasu do czasu jakiś dowcip wywoływał tam burzę śmiechu, piękna dama ognistej błysnęła oczami lub też robiła skromną, niewinną minkę, a Bodzio zuchwale zaglądał jej w twarz.

Na estradę weszło pięć dziewcząt, rozpoczął się chór i tańce.

— Patrz pan! Wystawa kobieciny!

(28)



KRZYŻÓWKA nr 14

POZIOMO: 1) płyn pozostający przy wyrobie sera z mleka, 5) głos lecącego pocisku, 10) marka popularnego samochodu produkcji NRD, 11) miejsce uboju żywca, 12) miejsce zryte przez dziki poszukujące żeru, 13) wysoki głos chłopięcy, 15) najzamożniejsza grupa mieszczaństwa średniowiecznego, 16) łowny kuzyn świni, 19) prążkowana tkanina, 21) przyrząd do oznaczania liczbami, 25) statek przystosowany do przewożenia węgla, rudy itp. 26) krynica, 28) po żniwach. 29) użyteczny w łazience, 30) magazyn, 31) dostojenstwo.

PIONOWO: 1) płaski drąg metalowy, 2) przeciwdziałanie, 3) zajęcie, burda, draka, 4) ogon lisa, 6) erudycja, 7) kuzyn okonia, 8) traf, 9) rzęda, tetryk, 14) alergia; 17) grupa, grono, zespół, 18) część zastawy stołowej, 20) statuetka, 22) spadkobierca dawnego majątku rodzowego, 23) zapalenie ślinianek przyusznych, 24) egzotyczny kuzyn komara, 27) przepływa przez Bydgoszcz.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni do daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 14”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 10

POZIOMO: szwajcar, opust, parasol, agresor, London, dziennik, maskarada, laur, okup, wycieczka, przychód, Warmia, sznurek, rezerwa, skand, działacz. **PIONOWO:** szpula, weranda, jesionka, aula, porter, sasanka, narzędzie, drukarz, krzyżówka, kompost, schadzka, uczynek, komórka, schron, malarz, gruz.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 10 nagrody wylosowali: Teresa Wojna ze Stąporkowa i Mariusz Nowak z Poznania. Nagrody przesyłamy pocztą.